Nr. 160. Lwów. — Czwartek dnia 16. Lipca. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie . 1 złr. 50 ct. Kwartalnie . 4 „ 50 „ Półrocznie . 9 „ — „ Rocznie . . 18 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . 2 złr. Kwartalnie . 6 „ Półrocznie . 12 „ Rocznie . 24 „

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstätte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** centów za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: N. P. Marji Szkapl. Jutro: Aleksego Wyzn. | Wschód słońca g. 4 m. 22 Zachód „ g. 7 m. 46 | Długość dnia g. 15 m. 24 Ubyło „ 2 minuty | Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | *Adres Redakcji:* — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Nowi prenumeratorowie mogą otrzymać za dopłatą 1 zł., nakładem do Administracji *Przeglądu* pierwszy tom świeżo ukończony, znakomitej powieści **Kapitan Fracasse**, drukującej się obecnie w feljetonie *Przeglądu*.

Przegląd polityczny.

Kilka dni temu lwowskie opozycyjne pisma zamieściły telegram z Welehradu, donoszący, że „przedstawiciele (sic!) słowiańskich narodów biorąc assumpt z uroczystości welehradzkiej i chcąc zatrzeć tysiącletnią waśń istniejącą między ludami słowiańskiemi, postanowili wydawać dziennik we wszystkich słowiańskich narzeczach, mający za zadanie propagować myśl zjednoczenia Słowian.“

Na tę wydawniczą reklamę nie zwrócilibyśmy uwagi, gdyby nie to, że taki sam telegram pojawił się także w pismach rosyjskich i z radością powitany został przez wszystkie te właśnie organa rosyjskiej prasy, które najdzielniej się przyczyniały dotąd do szerzenia waśni między słowiańskiemi ludami, a ich zjednoczenie rozumiały tylko jako poddanie się pod hegemonję Rosji. *Kijevlanin, Moskowskija Wiedomosti, Warszawskij Dniewnik* przyklasnęły myśli wydawania takiego pisma, a w artykułach, rozwijających tę myśl, usiłują dziś wykazać, że rzecz jest na czasie i ma przyszłość przed sobą.

Owóż zdaniem naszem, rzecz ta nie jest ani na czasie, ani przyszłości żadnej przed sobą nie ma. Był wprawdzie moment w rozwoju politycznych pojęć, kiedy nie można było pokrewieństwa filologicznego w etymologicznych pierwiastkach, lub w formach gramatycznych między językami dwóch narodów, aby przejść do porządku dziennego nad wszystkiemi innemi różnicami, dzielącemi te narody, jak religja, tradycja historyczna, formy własności, ustrój rodziny, ekonomiczne interesa i t. p. Dla nich dla tych marzycieli, dość było, aby wyraz, oznaczający pojęcie Stwórcy brzmiał jednakowo w paru językach, żeby już lekceważyć różnicę religijnego kultu; a skoro jeszcze dopatrzyli, że od tych samych etymologicznych pierwiastków pochodzi wyraz, oznaczający chleb, to oczywiście nie uważali za potrzebne zastanawiać się nad tem, w jakim kierunku płyną interesa ekonomiczne każdego z tych narodów i czy im nie wypadnie czasami ze względu właśnie na głos żołądka zapomnieć o filologicznem podobieństwie w ustroju krtani. Samo się zaś przez się rozumie, że o tradycji historycznej zgoła nie myśleli, bo dla nich nietylko nie miała ona żadnej wartości, ale przeciwnie miała wartość ujemną, — wszak była przeszkodą do budowania nowoczesnych politycznych na lingwistycznej podstawie.

Ale na szczęście moment ten, kiedy na tak niepolitycznym poziomie stały polityczne pojęcia, dawno już minął. Wprawdzie tu i owdzie znajdą się jeszcze maruderzy, którzy o nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli, a więc których umysł spetryfikował się na pewnym punkcie rozwoju i ciągle jak katarynka powtarza tę samą piosnkę; znajdą się filologowie i badacze literatury, którzy w entuzjazm będą wpadali na widok pokrewieństwa w pierwiastkach, fleksjach, końcówkach i innych gramatycznych formach; ale nadewszystko znajdą się politycy i mężowie stanu, rozumni i przebiegli, którzy entuzjazmy filologów postarają się wyzyskać w swych egoistycznych a już czysto politycznych celach.

Owóż najwięcej tych polityków liczy dziś Rosja, a najwięcej owych maruderów spotyka się jeszcze między temi słowiańskiemi plemionami, które po długim ucisku, przyszedłszy do swobody, nie umieją jeszcze ująć w rozumne ramy swych politycznych aspiracyj. Nic dziwnego! Wiekami całemi tępiono ich gwary, narzecza i języki, a kazano mówić mową obcą. To co było zakazanem stało się przedmiotem tak wielkiej admiracji, że góruje po nad wszystkiemi innemi i budzi szaloną myśl, iż dość jest mieć pokrewny język i jakieś podobieństwo w fleksjach gramatycznych, aby, deptać historję, religję, tradycję, ekonomiczne interesa, różnice oświaty, ustroju własności i organizacji rodziny, stworzyć państwo, w którem zamiast o polityce i o warunkach codziennego życia, mówionoby o... filologji.

My z zadowolnieniem zapisać musimy, że takich maruderów mamy już coraz mniej w naszem społeczeństwie. Bo też niezawodnie dojrzewa ono politycznie, a z każdym nowym etapem na drodze tego dojrzewania pozbywa się którego ze swych dawnych sentymentalnych ideałów, znikających właśnie jak mary przed światłem wiedzy i doświadczenia. To też postulata, jakie dziś stawiamy, projekta, jakie wnosimy do Rady Państwa, programy, jakie przedkładamy rządowi, są czysto realne, osnute na gruncie konstytucji austrjackiej i przesiąknięte zawsze myślą, dążącą do skonsolidowania Monarchji w taki sposób, aby wszystkie polityczne aspiracje jej ludów znalazły zaspokojenie w jej własnem łonie. Dla tego też odpieramy wszelki projekt wyzyskania czysto religijnej uroczystości Welehradzkiej na rzecz politycznej filologji, podnoszony przez tych, którym istnienie Austrji jest solą w oku, a kością w gardle.

Socjalizm w Północnej Ameryce rozwinął się dopiero od niedawna: zrodził go niezmierny rozrost przemysłu i kolosalny postęp w prowadzeniu gospodarki rolnej na wielką fabryczną skalę. W obec tych olbrzymich fabryk rolnych mały farmer czuje się zupełnie bezbronnym. A dodać trzeba, że przewaga kapitału tem dotkliwiej czuć się daje w Nowym Świecie, że brakuje tam tej siły odpornej, jaką przedstawiają na kontynencie europejskim niższe klasy społeczne. Stąd też najpopularniejszy socjalista amerykański, Henryk George, zwraca się głównie przeciwko prywatnej własności ziemi i widzi w niej winę ubóstwa klas niższych w Ameryce. Każdy socjalny polityk tego młodego narodu, posiadającego niezmierne obszary ziemi podzielone w sposób niepospolicie nierówny, musiał, w którejbykolwiek to zresztą epoce było, dostrzedz w kwestji agrarnej, w usunięciu owych nierówności ważny problemat socjalny. Jednakże rozpowszechniane w Ameryce już około roku 1820 przez Owena, a w r. 1840 przez Gabeta (głównie Fourierowskie i Saint-Simonowskie) teorje socjalistyczne mało znalazły gruntu. W ostatnich jednak dziesiątkach lat, przy sprzyjających warunkach wzrostu kapitałów, agitatorom Marxa i Lassalla powiodło się szczęśliwiej. Od tego czasu wszakże wszystkie socjalistyczne partje ożywione są głównie hasłem, które rzucił Henryk George, a kiedy przed dwoma laty robotnicy N. Jorku w liczbie około 10,000 odbyli walny zbór, widziano najwięcej takich sztandarów, na których były wypisane zasady George'a.

Z pomiędzy socjalistów amerykańskich znaczenie mają tylko zwolennicy Marxa i George'a, a jakkolwiek ten ostatni w kwestji własności ziemskiej wyznaje zasadę kollektywizmu, a co do innych rodzajów własności uznaje prawo majątku prywatnego, to przecież, jak dotychczas, zwolennicy obu proroków socjalizmu godzą się jakoś ze sobą. Chwilowo nastąpiło wprawdzie rozdwojenie na dwie wielkie partje, ale pochodzi ono raczej z różnicy zapatrywań na środki działania, a nie z różnicy co do celu. „Niebiescy“ są za powolną reformą — „czerwoni“ zaś, szczególniej od czasu przybycia Mosta do Ameryki na nowo do życia przywołani, są za dynamitem i rewolucją. Niebiescy, tworzący t. zw. *Social labour party*, mają w programie między innemi nader umiarkowane, w Europie już po części uznane i zadowolnione żądania, jak: ustanowienie inspektorów fabrycznych, zabezpieczenie ewentualnego zaopatrzenia, obowiązkowa nauka szkolna, wreszcie wypłata gotówką w miejsce często jeszcze praktykowanego systemu kwitowego.

Inne żądania ich są: zaprowadzenie urzędów kontrolujących pracę, skrócenie czasu pracy, zniesienie pracy dzieci, zaprowadzenie inspektorów czuwających nad mieszkaniami i trybem życia robotników itd. Ta partja socjalistyczna posiada trzy organa prasowe niemieckie: *Socjalista, Dziennik filadelfijski* i *Nowojorska gazeta ludowa*. Ich jedyny organ angielski: *Voice of the People* upadł po krótkim czasie.

Wspomnieć tu należy, że pierwszy ruch w Ameryce za zmniejszeniem liczby godzin pracy powstał w r. 1832, kiedy szewcy, cieśle i stolarze ze Stanu Massachusets odbyli w Bostonie wiec, na którym zaprotestowali przeciwko 12-godzinnej pracy. Następne dobijania się o to samo skrócenie pracy odniosły skutek dopiero w roku 1848, kiedy prawo ogólne państwowe ustanowiło 10-godzinną pracę dla wszystkich rękodzielników, z wyjątkiem tkaczy, którzy zatrzymali 11-godzinną robotę.

Niemały zamęt w głowach partji reformy sprawiały jeszcze do niedawna utopje Proudhonowskie co do banknotów. Około r. 1859 pewien kupiec brooklyński, Edward Kellog, wydał broszurę, w której rozwinął Proudhonowską ideę banku ludowego, i żądał, ażeby skarb państwa wydawał pieniądze papierowe robotnikom i przemysłowcom wprost, bez pośrednictwa banków i lichwiarzy, a to w celu zapobieżenia zniżce wartości banknotów, która podówczas 1 do 1½ procentu wynosić miała. Dziś atoli robotnicy poznali się na niemożliwości tej idei i czynności swe agitatorskie ku rozsądniejszym zwrócili celom.

Potężniejszą o wiele od partji reformy jest partja rewolucyjna: „International workingmen association.“ Organami jej, iście krwią pisanemi, są niemieckie: *Freiheit, Vorbote, Fackel, Chicagoer Arbeiterzeitung* i angielskie: *Lucifer, Liberty, Inquiry, Truth.* Ostatni ma taki nagłówek: „Numer kosztuje 5 centów, funt dynamitu 40 centów.“ Z tej partji wyłonił się niedawno jako esencja jej jadu związek „Czarnej ręki“, który od czasu do czasu ogłasza listy proskrybujące bogatych ludzi.

Zdaje się jednak prawdopodobnem, że rewolucyjno-anarchistyczna gorączka w Ameryce przejdzie rychło, dzięki głównie temu, że kraj ten posiada olbrzymie obszary dotąd niezaludnione. Więc jakkolwiek ma Ameryka śmiecia ludzkiego może więcej aniżeli Europa, to jednak naturalnem następstwem rzeczy żywioły anarchiczne zostaną wyparte na owe niezaludnione obszary, a zdobywszy tam jakąkolwiek własność, przekształcą się w ludzi pożytecznych i myślących o pracy, a nie o mordach i zamachach dynamitowych.

Na politycznem polu panuje kompletna *saison morte*. Gdyby nie bąki, które od czasu do czasu puszczają dzienniki, lub artykuły z doktrynerskiemi programami, które piszą dla tego tylko, aby swych przeciwników podrażnić, to nie byłoby zgoła nic do doniesienia. Faktów, ale faktów nie dziennikarskich, lecz życiowych, prawdziwych, nie ma zgoła żadnych. Prawda, o mało, że nie zapomnieliśmy zapisać, iż w Madrycie wybuchło wczoraj przesilenie ministerjalne częściowe. Ustąpił minister spraw wewnętrznych p. Romero Robledo i minister marynarki p. Antequera Bobadilla. W miejsce pierwszego zamianowany został p. Villaverda, znany już czytelnikom z naszych madryckich korespondencyj. On to bowiem prowadził jako gubernator Madrytu owe niefortunne rokowania z przekupkami targowemi i z prezesem stowarzyszenia kupców podczas rozruchów, wywołanych dekretem o cholerze w stolicy państwa.

Korespondencje.

Kraków dnia 14. lipca.

(§) Szczegóły, jakie przynosi dzisiejszy *Czas* w korespondencjach „z ponad Skawy“ i „z Tarnobrzegu“ wskazują, że lubo wylew tegoroczny w zachodnich powiatach nie przybrał tych rozmiarów, co w zeszłym roku, jednak miejscami wyrządził większe jak w zeszłym roku szkody. W wadowickim mianowicie powiecie szczególniej szalała Skawa; wody jej pod samemiż Wadowicami w Tomicach spiętrzyły się tak, że stan ich był o 30 centimetrów wyższy, jak w zeszłym roku, z czego łatwo wnioskować można, jakie szkody wyrządził wylew tej rzeki w bezbronnych okolicach. Są wprawdzie przy niektórych obszarach przybrzeżnych urządzone tamy, ale te bronią tylko od mniejszej wody; wylew większy niszczy wszystko a więc i nakład na tamy.

W celu systematyczniejszej obrony brzegów, zawiązała się wprawdzie w zeszłym roku spółka właścicieli nadbrzeżnych i wykonano już plany regulacyjne na długości 50 kilometrów pod kierownictwem inżyniera Wydziału krajowego pana Jankowskiego. Trudno jednak wymagać dzisiaj od zniszczonych ponownie właścicieli, by ponieśli większe jakieś nakłady dla podjęcia tych robót, dla tego też słusznie odwołuje się korespondent do wysokich władz podnosząc, że Skawa kwalifikuje się do kategorji rzek, które w pierwszym rzędzie wymagają regulacji.

W Tarnobrzeskiem lubo obawa powtórzenia klęski zeszłorocznej minęła już, nie obeszło się jednak w kilku miejscowościach bez katastrofy. W Zalesiu gorzyckiem mianowicie wszystkie pola nad Wisłą zatopione, a chaty włościańskie wodą oblane. Woda dostała się spodem grobli, czemu dla braku ludzi i środków nie zdołano zapobiedz. Folwark Tarnówek, własność hr. Jana Tarnowskiego, cały zalany wskutek wezbrania Trzciniówki. Tak samo grunta położone nad Łęgiem. Hrabia Jan Tarnowski, lubo sam dotknięty, wyjechał do Zalesia gorzyckiego z pomocą. Wydział krajowy przysłał tam kwotę 500 zł. na wsparcie dla powiatu. Lewy brzeg Wisły znajduje się w gorszem jeszcze położeniu. Od Osieka aż po Sandomierz widać tam tylko jedno jezioro.

Nasze Krakowskie, w okolicach mianowicie Czernichowa, ucierpiało więcej, niż mniemano, a gdy okolice te już w zeszłym roku utraciły cały swój plon, teraz zaś trapił je dotkliwy niedostatek na przednówku, przeto łatwo zrozumieć rozpacz tamtejszych mieszkańców. Jedyną pomoc, jak dotąd, niosą im akademicy krakowscy, których druga już partja wyjechała dzisiaj z chlebem i kaszą do Kamienia, Rusocic i Kłakoszyna. Akcją tą kierują członkowie zeszłorocznego komitetu ratunkowego, mianowicie prof. dr. Zoll, chociaż niosący pomoc nie mają dotąd żadnych znaczniejszych środków do dyspozycji. *Czas* nawołuje z tego powodu bardzo słusznie, by w powiatach nawiedzonych zawiązały się komitety; a łatwiej będzie wyjednać pomoc i przedstawić lokalne potrzeby, które wymagają zaspokojenia i opieki na przyszłość.

W zeszłą sobotę odbył się tutaj zjazd notarjuszów galicyjskich, któremu przewodniczył prezes Izby tutejszej p. Stefan Muczkowski. Zjazd ten powziął na podstawie referatów p. Frankowskiego z Przemyśla szereg uchwał, które lubo nie odznaczają się wielką doniosłością i niczem zgoła nie przypominają dawnych tradycyj instytucji notarjatu na ziemi krakowskiej i w Kongresówce, zkąd wzięto je sobie za wzór, to jednak przytaczamy niektóre z tych uchwał. Pierwsze trzy mówią jedno i to samo, mianowicie, by wszyscy koledzy czuwali nad tem jak najsurowiej, aby kandydaci notarjalni poświęcali się wyłącznie praktyce notarjalnej i nie przyjmowali żadnych ubocznych zatrudnień. Czwarta z rzędu uchwała opiewa: Zgromadzenie orzeka, iż słuszność i sprawiedliwość wymagają, ażeby przy obsadzaniu posad między kandydatami z okręgu lwowskiego i krakowskiego sądu wyższego nie czyniono żadnej różnicy, a zatem, ażeby kandydaci obydwóch okręgów stanowili jeden *status*, w którym to celu ma być wniesioną petycja do J. E. Ministra sprawiedliwości.

W następnej uchwale zgromadzenie, zważywszy, że obowiązujący dotychczas rozdział dawnej ustawy notarjalnej nie w a r u j e należycie powagi notarjuszów — wyraziło przekonanie, że przydzielenie spraw w §. 183 dawnej ustawy wymienionych do wyłącznego zakresu notarjuszów jest w interesie publicznym niezbędne“. Wreszcie wyraziło zgromadzenie życzenie, aby notarjusze z uwagi na nowo wydane ustawy z 23 maja 1883 i z 16 marca 1884 o „i m p u g n o w a n i u“ niektórych aktów prawnych, mieli te ustawy należycie na względzie przy sporządzaniu aktów prawnych.

Z Paryża 10. lipca.

(*Ł*) Przywykliśmy upatrywać we wzroku odbicie duszy i od najdawniejszych czasów aż do dzisiaj, poeci opiewali to czyste zwierciadło uczuć, które nigdy nie zwodzi i najlepiej daje poznać głębie człowieczych charakterów i usposobień najskrytszych. Przywykliśmy do tego — aż tu nagle potrzeba będzie odstąpić od tych wyobrażeń. Wiek dziewiętnasty nietylko fabrykuje jaja, masło, wina, które na pozór są prawdziwe, ale świeżo wzbogacił się wynalazkiem... wstawianych, żywych oczów.

Nie wzruszajcie ramionami. Dr. Chilbret ogłasza, że mu się w zupełności powiodło doświadczenie z młodą dziewczyną, której w miejsce wyłupanego z konieczności oka, wstawił królicze, na czem pacjentka zyskała, bo to królicze oko łagodnością swoją dodało jej sporo wdzięku. Oko „przyjęło się“ wybornie. Czy odpowie swojemu przeznaczeniu w i d z e n i a, kwestja nie rozwiązana. Wszak i jaja i masła sztuczne nie odpowiadają wymaganym przez konsumentów warunkom? Dość na tem, że dr. Chilbret wpadł na tak świetny pomysł, który zaraz przedłożył akademji medycznej... Możnaż ręczyć teraz, wobec namiętności doświadczeń wiwisekcyjnych doszłych do tak olbrzymich rozmiarów, ażali panowie chirurgowie nie spróbują wyjmowania oczów i tam, gdzie tego nie będzie konieczna potrzeba?

Miejcie się na baczności, wy wszyscy, którzy czytacie w źrenicach! Kto wie, jakie oczko ku wam spojrzy, gdy będziecie silić się na wróżenie ze wzroku o myślach i uczuciach nieobojętnej wam istoty?...

Fałsz jest na porządku dziennym, a sądzićby już można, że „fałszywe położenia“ najbezpieczniej uścielają drogę do powodzeń wszelkiego rodzaju. Dowodem Joanna Blinn. Przypominacie sobie popełnione w ulicy Sèze morderstwo, które zbrodniarza wraz z przyjaciółką zaprowadziło do więzienia. Owóż „wdowa Marchandon“, tak nazywają Joannę, odkąd wypuszczoną została na wolność, odbierać nie przestaje setki listów z rozmaitemi oświadczeniami, w których propozycje matrymonialne nie małą odgrywają rolę. Ma tylko kłopot z wyborem i czeka spełnienia wyroku na Marchandonie, jej mężu, aby stając się jeszcze więcej sławną, wyższą cenę nałożyć na „szczęście“, którego rękojmią ma być dla innych miłość zbrodniarza.

Pan Marchandon cieszy się tymczasem sympatją publiczności swoją drogą. Przystojna i młoda powierzchowność jedna mu słodkie jej dowody pod postacią podarków rozmaitych, któremi jest zarzucany. Przeciwnie, zegarmistrz i chemik Pel o wstrętnej twarzy, nie może uzyskać najlżejszego pobłażliwości objawu.

Jeszcze jeden komentarz do usiłowań kobiecych, aby z nami stanąć na równi. Gdyby sędziowie przysięgli byli rodzaju żeńskiego, niechybnie Marchandon uniknąłby śmierci, a Pel poniósłby głowę na szafot, chcć pierwszy sam się przyznał do winy, a drugiemu dotąd zbrodni nie udowodniono. Wieść, że ostatnia jego ofiara żyje, wstrząsnęła silnie umysłami.

Wieść ta okazała się fałszywą i wywołała tem większe oburzenie, że jednogłośnie areopag kobiecy dla domniemanego winowajcy z widoczną niechęcią się oświadczył, utrzymując: „brzydko, chcieć zmniejszyć winę tak brzydkiego człowieka...“ Zdaje się, jakoby tym razem przynajmniej

---

2)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej.**

(Ciąg dalszy).

Jakiemi były dalsze losy zbłąkanej kobiety i dziecięcia, którym swej opieki odmówił człowiek, mający ten obowiązek, rzucając ich na pastwę wszelkim złym wpływom, wszelkim pokusom niedoli? mógłby coś o tem powiedzieć Sebastjan, ów piękny chłopak, którego widzimy zapatrzonego w morze. Gdyby otworzyć się chciały te jego usta tak energicznego zarysu, one same mogłyby opowiedzieć przeszłość, z niezasłużonych cierpień i upokorzeń złożoną.

Pani Coradec niedługo pozostała na wyspie Bourbon po śmierci Lucjana. O tem pierwszem miejscu jego pobytu Sebastjan zachowywał zaledwie niewyraźne wspomnienia, w których cudne krajobrazy, zapełnione kwiatami, upajającemi woniami i błękitem nieba, przesuwały się mglisto, niby widzenia mgliste. Ale był to sen tak uroczy, że wrażenia jego dotychczas napełniały go rozkoszą, ilekroć usiłował go w pamięci odtwarzać.

Następowała potem długa podróż, odbywana na okręcie, przeplatały ją burze i dnie słoneczne, wichry i pogodna cisza. Ten ustęp swego życia przypominał sobie chłopak dokładnie; mianowicie zaś jak go lubili majtkowie i jak on pokochał trzech z pomiędzy nich, a najwięcej tego, który był czarnym; jak się oni nim opiekowali i różnemi sposobami go zabawiali.

A matka jego? On prawie nie wiedział wtedy, że jest jego matką ta piękna pani, którą na pokładzie widywał, zawsze ślicznie wystrojoną i kołyszącą się w krześle na biegunach, z wachlarzem w ręku i rozmawiającą często z jakimś panem, który zawsze miał w ustach cygaro. Nie pamiętał nawet, czy ją w tym czasie nazywał matką, tak rzadko z nią przebywał. Całą nad nim opiekę miała pokojówka Lizetka, rodem Francuzka; ona to ubierała i rozbierała małego Sebastjanka, kładła go do łóżka także; a jakie to było dziwne i wąziutkie łóżko, z maleńkiem okienkiem z boku, co zdawało się być okiem jakiegoś olbrzyma, zawsze otwartem; jak on się też lękał tego oka, gdy się w nocy przebudził i w nie spojrzał!

Okręt był parowcem, strasznym jakimś potworem, z nogami z błyszczącej stali, które biegły dniem i nocą, jak gdyby należały do jakiejś żyjącej istoty; a woda za nim tak szybko uciekała, że w głowę zachodził Sebastjan, chcąc zrozumieć, jakim sposobem to wszystko się dzieje. Miał on już wtedy nadzwyczajną żądzę wszelkiego rodzaju nauki i o wszystko wypytywał się nieustannie: dla czego gwiazdy świecą i z czego one są, dla czego fale się poruszają, i co znaczy ta blada jasność, jaka na nich bywa czasami, gdzie świat się kończy i gdzie ludzie idą po śmierci?

Wypytywał o to wszystko swoich przyjaciół marynarzy, mianowicie zaś ulubionego swego murzyna, a ten dawał mu o każdej rzeczy wyjaśnienie, czerpane z własnej, rodzimej wiedzy, opartej głównie na ludowych afrykańskich podaniach, tak, iż wyladowawszy w Hawrze, Sebastjan, mający wtedy cztery lata, głównie obeznany był z Malajskiemi baśniami, o niczem prawie innem nie wiedząc.

Bliższe wspomnienia przenosiły go do domu, otoczonego drzewami i kwiatami, ale już całkiem odmiennemi od tych, które dawniej gdzieś widywał. Wszystko tu było daleko mniejsze, niż tam, zarówno ogród jak i dom; szczególniej zaś ogródek był tak niewielki, że po paru dniach Sebastjan znał każdy jego zakątek i bardzo się cieszył, ilekroć go z sobą zabrała Lizetka, jego opiekunka, na długą przechadzkę po mieście. Cóż mu to za rozkosz była przypatrywać się na bulwarach wystawom sklepowym i prześlicznym powozom, którym końca nie było!

Ludwik Filip, król mieszczan, rządził wtedy starym Paryżem, a książe Ludwik Napoleon, zbijając jeszcze bruki Londynu, układał dopiero plany polityki przyszłości, marząc o nowym Paryżu, którego miał być panem, o Paryżu pełnym blasku i zbytku, ożywionym, wspaniałym, olśniewającym, jak krzyształowe miasto Apokalypsy. Któż zdoła wypowiedzieć pełne chwały rojenia, jakie snuł wówczas ów człowiek o niezbadanem obliczu, który śmiało stawiwszy czoło niepowodzeniu i ludzkiej pogardzie, szedł dalej wytrwale ku wabiącej go otchłani?

Piękna pani, która była poprzednio na okręcie, siadywała teraz pośród kwiatów na werendzie, wachlując się i rozmawiając z owym panem, mającym zawsze cygaro w ustach, zupełnie jak bywało na pokładzie statku. Był to wysokiego wzrostu człowiek, ciemnej cery, z włosami kruczej czarności. Sebastjan nie cierpiał go, choć mu nigdy żadnej krzywdy nie uczynił, tylko zdawał się nie wiedzieć wcale o jego istnieniu. Kobieta pieściła go czasem, a niekiedy znowu obchodziła się z nim okrutnie. Bywało nieraz, że którego dnia bawiła się z nim i namiętnie go całowała, a zaraz potem za drzwi go wyrzucała w przystępie gniewu, do którego nie dał jej żadnego powodu.

Lizetka powiadała, że pani dobra jest, ale nie zawsze wie, co robi, a Sebastjan nie mógł zrozumieć, co ona przez to chce powiedzieć, i dla czego jego matka tak zmienne miewa usposobienia. Widział ją wyjeżdżającą bardzo często powozem, zawsze była wystrojoną; w ogóle po południu rzadko w domu bywała; towarzyszył jej zawsze ów ponury człowiek z czarnemi włosami, o którym Lizetka mawiała, że on ma się z panią ożenić, co niezmiernie zatrważało Sebastjana.

Pewnego razu, gdy się wybierała przed wieczorem na zwykłą przejażdżkę po Lasku Bulońskim, a potem na obiad w pierwszorzędnej restauracji i do teatru, mały chłopaczek zachwycony jej barwnym szalem indyjskim, zarzuconym na jedwabną suknię i kapeluszem z piórami, zawołał, gdy już miała wsiadać do powozu:

— Mamo! jaka ty śliczna jesteś! — a ona ściskać go poczęła i całować, nazywając go swoim aniołkiem, i wzięła go z sobą, żeby mu pokazać przepyszne gniadosze, potrząsające niecierpliwie łbami, zdobnemi w błyszczące szory.

Sebastjan nieraz już je podziwiał, ale w powozie matki nigdy jeszcze nie jechał, nigdy nie siedział obok niej na tych miękkich, atłasowych poduszkach. Tym razem prosił jej, aby go z sobą wzięła, napierając się o to z uporczywością dziecka, ośmielonego pieszczotą. Zdawała się chętna do tego, ale gdy o pozwolenie zapytała swego towarzysza, którego zdawała się słuchać we wszystkiem, odpowiedział szorstko:

— Cóż to znowu za dziwaczny pomysł? Jeszczeby tego tylko brakowało, żebym miał z sobą wozić tego nieznośnego dzieciaka, który i tak płacze mi się nieustannie przed oczami. Gdyby się było stało według mojej woli, byłby teraz ze swymi ukochanymi murzynami na wyspie Bourbon i wyszłoby nam to na lepsze, niż mieć go tu z sobą, nie wiedzieć po co.

To rzekłszy, rozkazał ostro Sebastjanowi, żeby zaraz wrócił do domu, a chociaż chłopak nie miał jeszcze siedmiu lat skończonych, wspomnienie owej odprawy i słów, które jej towarzyszyły, nie zatarło się w nim nigdy, a nawet z czasem, to co na razie było tu dla niego niezrozumiałem, coraz się smutniej rozjaśniać poczęło w jego umyśle.

Po owym dniu niezapomnianym, nie zażądał nigdy udziału w przejażdżkach matki. Nie wychodził już przed dom, gdy do powozu wsiadała, i nie czekał na jej wyjście, głaszcząc błyszczącą sierść koni, patrząc w te ich piękne ciemne oczy, którym tak lubił dawniej się przyglądać. Uciekał owszem od tego widoku, i z jedną tylko Lizetką rad był w domu przebywać, a bliskim był czas, w którym nawet zaufanie do niej miało się w nim zachwiać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kapryśne niewieście wyobrażenia się nie myliły. Istnieje stowarzyszenie zwane *société des Fumistes*, którego członkowie rozproszeni po całym świecie, mają za zadanie stroić żarty ze wszystkiego i wszystkich i zwodzić kogo mogą. Jeden z nich musiał skomponować ów telegram, wysłany do prezesa *des Assises* po przesłuchaniu Pela: „Zaczekajcie. Jestem w Bukareszcie. Więcej listownie. Eliza Boehmer".

Dotychczas list obiecany nie nadszedł jeszcze... ale gdyby zamiast ponurego wzroku, patrzącego z za okularów, Pel posiadał, na przykład, czułe spojrzenia króliczego oka, w jakimże kierunku poszłaby opinia?...

O, ta opinia... Któż przewidzieć zdoła jej kaprysy? Przychylnością darzy niezasłużonych, odwraca się uparcie od prawdziwej wartości i nieraz wyczekiwać zdaje z uporem: „aż się przedmiot świeży, jak figa ucukruje, jak tytoń uleży" aby sankcję swoję nań położyć. Nie stałoż się podobnie z operą „Sigurd" Ernesta Reyer, napisaną przed laty dwudziestu? Z dawna obwołana za arcydzieło w Brukselli, nie mogła się doczekać audjenceji u tutejszej publiczności. Paryż, goniący za nowościami wszelkiego rodzaju i pyszniący się dziełami sławnych ludzi, ziomka-kompozytora trzymał z daleka, póki obcy nie przymusili go oddać mu dań należną. Teraz dopiero wielka opera otworzyła swe wrota *Sigurdowi*. Dzieło pana Reyer wywołało powszechny entuzjazm i wywarło silne wrażenie. Słuchacze przejęci zostali pięknością i wielkością muzyki, choć role nie były należycie obsadzone. Pomimo zepsutego smaku, potęga piękna podziałała i tutaj, wstrząsnęła do głębi. *Mise en scène* nic też nie pozostawia do życzenia. Tekst poetyczny, osnuty na tle podań skandynawskich, dużo ma podobieństwa do librettów wagnerowskich oper.

Z wyjątkiem *Sigurda*, nie możemy poszczycić się wielu nowościami; teatry jakby się zmówiły, zapełniają wieczory, odgrzewając stare, co gorsza, nie wiele warte sztuki.

Châtelet przedstawia l'Assommoir. Przy 30° gorąca scena delirium tremens odegrana z okropnym realizmem przez znakomitego aktora pana Chelles, może przyprawić niejednego o prawdziwą gorączkę. Z bojaźni przed wrażeniem niebezpiecznem, teatr świeci pustkami, aktor zaś codziennie na próżno doprowadza się do stanu podobnego bardzo do stanu wychodzących z kąpieli.

L'Ambigu daje **La Queue du Diable**, starą operetkową possę, o grubo przesolonych dowcipach.

Palais Royal robi jeszcze nie złe interesa sztuką *Les Petites Voisines*. Autorami panowie Raymond i Juliusz de Gastyne, a jak mówią po cichu i Edmund Gondinet, sławny z humoru swego i werwy komicznej. który już niejeden chromy utwór naprostował.

Widzowie bawią się i śmieją do łez na tem przedstawieniu, naszpikowanem niezmiernie wesołemi, ale i skandalicznemi scenami.

Treść nie nowa jest następującą:

Dwie sąsiadki kazały zrobić w wspólnej ścianie skryte drzwiczki, które im służą nawzajem do wydalania gości, gdy obecność tychże staje się zbyteczną i żenującą. Jedna z dwóch lokatorek wyprowadza się pewnego pięknego poranku nie uprzedziwszy sąsiadki. Na jej miejsce właściciel kamienicy lokuje czem prędzej rodzinę przybyłą z prowincji dla rozrywki własnej do Paryża. Są to uczciwi ludzie, którzy nie domyślają się istnienia skrytych drzwiczek i całej manipulacji sąsiadek. Nagłe zjawianie się u nich rozmaitych indywiduów nie wiedzieć jakim sposobem, stanowi tło zabawnych zdarzeń i sytuacyj, które wyzyskane z humorem i ubarwione tłastemi konceptami wywołują śmiechy i oklaski przywykłej do podobnego „genre" publiczności paryskiej.

Gorąca tropikalne wyludniają Paryż — zalewać go zaczyna powódź obcych podróżnych, różnego rodzaju, którzy w dogorywającym S a l o n i e zabierają miejsce modnych elegantek i z sumiennością turystów zatrzymują się przed grupą rzeźbioną pana M. Daillon *Le reveil d'Adam*, która otrzymała pierwszą nagrodę. Ale ta część Salonu oprócz powyższej grupy, drugiej tego samego artysty *Le Bonheur de la famille*, i rzeźby: *Nymphe Chasseresse* Falguièra, nie odznacza się niczem nadzwyczajnem. Mnóstwo tu popiersi, a piękna płaskorzeźba pana Mercié, przeznaczona na nagrobek dla pani Karolowej Ferry, jedynie godna głębszej uwagi.

Jednakże wszyscy utrzymują, że oddział rzeźb o wiele przewyższa oddziały malarstwa. — Nie szczególna to pochwała. Najprzedniejsze dzieła, jak *Nymphe Chasseresse* noszą piętno wyuzdania i łącząc lekkość ze śmiałością dłuta, budzą w widzu pomimowolne uczucie niesmaku. Tej nymfie nie zarzucisz, ani braku powiewności, prawdy w oddaniu, plastyki, ani braku harmonji w linjach ciała, — a jednak na usta przychodzi ci wykrzyknik: oto kanalja, — jakbyś nie patrzył na marmurową postać, ale na żywą figurantkę du Châtelet, albo Chateaud'eau. Dawne wyobrażenia piękna, przekazane nam w starych Fidiasza i Praksytela arcydziełach, zatarły się pod wpływem wieku.

Cześć dla form ciała w tak wysokiem będąca poszanowaniu u Greków — zniknęła. Zamiast czystego podziwu — nagość zwykła budzić swywolne myśli. Widok rzeźby nic służy do podniesienia, ale do zniżenia uczuć naszych. Niestety, śmieszne ubranie, sztywne linje surdutów i płaszczy nadając marmurom karykaturalny pozór, choć usiłowaniem ich przyzwoitość, znów z innej strony sprawiają, że takie postacie jak *Gambetta*, jenerał *Joubert*, *Chanzy*, pułkownik *Langlois* wyglądają trywialnie, pospolicie i przywodzą na pamięć niepochlebne porównanie z klasycznemi draperjami starożytnych. Wszystko zdaje się nie sprzyjać rzeźbie tegoczesnej, tak wyobrażenia nasze jak i stroje.

Do przyszłego roku nadzieje lepszych owoców natchnienia.

Pauszalizacja czy też podatek od fabrykatu?

Fabrykanci cukru bronią się wszelkiemi siłami, przeciw zamiarowi zniesienia dotychczasowej pauszalizacji w opodatkowaniu cukru. Uważają oni wyzyskiwanie skarbu państwowego i całej reszty kontrybuentów za dobrze nabyte prawo a przy obradach zwołanej przez ministerstwo finansów ankiety cukrowej, kładli ogromny nacisk na potrzebę premij eksportowych. Okazuje się, że nie tak to łatwo wykorzenić stary przesąd, że eksport jest rzeczą pożyteczną, w jakichkolwiek zresztą odbywałby się warunkach, nawet i wtedy np., gdy połączony jest ze stratami, to znaczy, gdy państwo ze swego podatkowego trzosa musi eksportowi zapłacić różnicę między kosztami produkcji a ceną sprzedaży na którymkolwiek wielkim targu europejskim. A nie łatwo wykorzenić ten przesąd dla tego, że bogate i potężne koła interesentów ciągną z niego zyski. Wszak ściśle wziąwszy, to sama nawet owa ankieta w sprawie opodatkowania cukru była już anomalją. Jakaż bowiem jest racja, żeby zapytywać wielkich producentów, skoro się o to nigdy nie pyta małych: jak pragnęliby oni urządzić sobie podatki najwygodniej dla siebie, chociażby to było najkosztowniej dla państwa?

Coby powiedziano, gdyby krawcy i rękawicznicy wystąpili z żądaniem, żeby na suknie i rękawiczki nałożono podatek, który oni będą pobierali od kupujących i chowali do swojej kieszeni, a nadto, gdyby jeszcze na podstawie tego, że suknie i rękawiczki są za granicą tańsze, że więc bez subwencji nie mogą być eksportowane, zażądali remuneracji za każdą przez nich w Paryżu lub Londynie sprzedaną parę spodni, lub rękawiczek? Bo jakaż — śmiem zapytać — istnieje różnica tak wielka, czy tak zasadnicza między fabrykacją cukru a fabrykacją spodni, żeby to, co w zastosowaniu do cukru uważane jest za rozumne i słuszne, było śmiesznem i niedorzecznem w zastosowaniu do spodni? My nie znamy żadnej takiej różnicy. chyba tę, że cukier wyrabiają ludzie wpływowi, natomiast spodnie ludzie nie mający wpływów.

Dla tego też mocno jesteśmy zadowolnieni, że rząd przyjrzawszy się finansowym wadom dotychczasowego systemu podatkowego — zaczyna się energicznie bronić przeciw tym projektom, jakie w celu wyzyskania go żywią producenci cukru. Przemawia za tem zachowanie się reprezentantów rządu na wspomnianej ankiecie a bardziej jeszcze może pewien artykuł, który się pojawił w czasopiśmie *Mähr.-Schlesisch. Correspondent*, stojącem w bliskich stosunkach z rządem. Artykuł ten pochodzący widocznie z dobrze obeznanego ze sprawą fachowego pióra, rzuca silne światło na panujące w kołach rządowych zapatrywania na tę sprawę. Z tego powodu podajemy tutaj przekład owego artykułu:

„Podatek od fabrykatu — są słowa autora — jest najracjonalniejszą i najsprawiedliwszą formą podatku, albowiem opodatkowuje wprost artykuł przeznaczony do konsumcji a nie za pośrednictwem materjału surowego, z którego się ów artykuł wyrabia; ściąga podatek w chwili, która jest najbliższą konsumcji i nakłada go według jednakowej podstawy na wszystkich, nie robiąc nikomu żadnych ułatwień. Podatek od fabrykatu jest więc jedynym, który nierówności w obciążeniu podatkowem, jakie muszą się pojawiać przy każdym podatku od materjału surowego, gruntownie usuwa, a nadto oddziaływa sprawiedliwie na przemysł, bo równomiernym podatkiem obciąża przeróbkę czy dobrych, czy też złych buraków.

Rolnictwu zaś rozwiązuje ręce ten podatek od fabrykatu, albowiem usuwa monopol, z którego korzystają przy podatku od materjału surowego niektóre okolice posiadające lepszą ziemię, lepsze stosunki klimatyczne i agrarne. Fabrykanci cukru burakowego zarzucają wprawdzie, że podatek od fabrykatu skłoni rolników do starania się raczej o większą ilość, niż o dobrą jakość buraków; atoli robiąc ten zarzut, zapominają przytem, że jakkolwiek koszta przerobienia centnara metrycznego buraków lepszego gatunku nie są wcale wyższe od kosztów przerobienia takiejże ilości buraków gorszego gatunku, to jednak wyrobienie 1 centnara metrycznego cukru z dobrych buraków kosztuje mniej niż wyrobienie takiejże ilości cukru z buraków gorszych. Bo chociaż koszta przerobienia będą w obu razach od centnara metrycznego po 65 ct., to jednak zważywszy, że na 1 centnar metryczny cukru trzeba będzie gorszych buraków dwa razy więcej; przyjdziemy snadno do przekonania, że fabrykant cukru burakowego przy każdym sposobie opodatkowania, a więc także przy systemie podatku od fabrykatu, może płacić i będzie płacił za dobre buraki wyższą cenę niż za złe, a przeto rolnicy nie będą mieli premji w produkowaniu złych buraków.

Podatek od fabrykatu jest także sprawiedliwym w obec państwowego skarbu, albowiem daje mu tylko to, co mu się należy, a zarazem nie przyznaje fabrykantowi pewnych korzyści kosztem tegoż skarbu, czyli raczej kosztem ogółu opłacającego podatki.

Jak znaczne są korzyści, jakie odnosi austro-węgierski przemysł cukrowy z teraźniejszego systemu podatkowego wedle wagi buraków wraz z pauszalizacją i kontyngensowaniem, można łatwo ocenić z rezultatów opodatkowania cukru w Austro-Węgrzech w czterech następujących perjodach:

1880/81, 1881/82, 1882/83 i 1883/84.

W tych czterech perjodach opodatkowano w drodze pauszalizacji średnio po 44·4 miljonów centnarów metrycznych buraków.

Ponieważ jednak, jak powszechnie wiadomo, przekraczano pauszalizację zwykle co najmniej o 25 procent, więc można przypuścić, że istotna przeróbka buraków wynosiła w każdym z powyższych okresów średnio 55·5 miljonów centnarów metrycznych buraków. Przypuściwszy, że wydatek cukru wynosił tylko 9·5 procent wagi buraków — jakkolwiek przy dobrej jakości buraków, przy zupełnem wyduszeniu z nich soków za pomocą dyffuzji, przy metodzie odcukrowywania melassy itp. możnaby śmiało przyjąć wyższy procent cukru — to powyższa ilość buraków reprezentuje 5·27 miljonów centnarów metrycznych cukru surowego. W restytucjach podatkowych za eksportowany za granicę cukier wypłacono w każdym z pomienionych lat średnio 26 miljonów złotych, co znaczy, biorąc kwotę restytucyjną centnara metrycznego po 9 zł. 40 ct., że wywieziono za granicę 2·76 miljonów centnarów metrycznych cukru. W każdym więc z powyższych czterech perjodów pozostawało z ogólnie wyprodukowanej ilości cukru średnio 2·51 miljonów centnarów metrycznych dla konsumcji całego austro-węgierskiego obszaru cłowego i za tę to ilość nałożyli fabrykanci cukru — ponieważ cena cukru dla konsumcji krajowej układa się według ceny targów międzynarodowych i premji podatkowej wypłacanej przy eksporcie — na konsumentów w formie ceny sumę 23·59 miljonów jako podatek. Tymczasem jako podatek kontyngentowy zapłacili oni skarbowi państwa w tym czasie średnio po 11·17 miljonów zł. W skutek tego mieli oni w każdym perjodzie średnio po 12·42 miljonów zł. zysku, co odpowiada premji po 2 zł. 35 ct. za centnar metryczny cukru surowego z ogólnej produkcji cukru (5·27 miljonów centnarów metrycznych cukru surowego). Owóż suma ta 12.42 miljonów zł. powinna była przypaść w udziale skarbowi państwa, albowiem prawdziwym, jedynie usprawiedliwionym celem podatku konsumcyjnego pobieranego przy wyrobie produktu opodatkowanego jest to, ażeby ofiara, którą ponosi konsument opłacając drożej ów artykuł, jedynie z powodu podatku konsumcyjnego, przypadła na korzyść skarbu państwowego.

Ale jakkolwiek zrozumiałem jest, dlaczego opodatkowanie fabrykatu, jako uwzględniające słuszne pretensje skarbu państwowego, nie jest na rękę fabrykantom cukru burakowego, to jednak przeoczyć tego nie można, że i dla nich zaleca się ono także z innych względów. Mianowicie podatek od fabrykatu umożliwia każdemu fabrykantowi urządzić swój zakład zupełnie według danych stosunków i pozwala mu poruszać się swobodnie we wszystkich kierunkach.

Wszak podatek wedle wagi buraków, a szczególnie pauszalizacja, zmusza go ciągle, czasem z wielkiemi kosztami zaprowadzać coraz to nowe urządzenia, które bywają często bardzo wątpliwej wartości, dążą zawsze do wprowadzenia jakichś oszczędności na kwocie wymierzanego podatku, i tylko na tych oszczędnościach całą swą rentowość opierają. Od tych trosk uwolniony, będzie on mógł do przemysłu cukrowego wprowadzać tylko takie innowacje, które okażą się istotnie dobremi, i zapewnią mu trwałą korzyść.

W ten sposób przyszedłby przemysł cukrowy do większego spokoju, i nie byłby w ciągłym strachu, że po każdym postępie i ulepszeniu w technice lub w gospodarstwie rolnem musi zaraz nastąpić także podwyższenie podatków, jak to ma miejsce przy podatku wedle wagi buraków. Bodźca do zaprowadzenia rzeczywistych ulepszeń i do postępów w fabrykacji, dawałyby same przez się stosunki konkurencyjne. Zysk zaś z tych ulepszeń pozostałby przy fabrykancie, któryby już nie miał potrzeby obawiać się, że podwyższony w skutek tych ulepszeń podatek, pochłonie go zaraz w części lub w całości. A ponieważ podatek od fabrykatu stawia przemysł cukrowy na gruncie zdrowym i przychylnym dla tego rozwoju, przeto zapobiega on zarazem hiperprodukcji.

Pomnożenie, a szczególnie powiększenie fabryk cukrowych w Niemczech i Austro-Węgrzech, i połączone z tem znaczne podniesienie produkcji, powstało nie tylko z przyczyn naturalnych, lecz po większej części wywołane zostało przez zysk zdobywany na podatkach i idący za tem wyższy dochód z fabryki. To też nie jest wcale wykluczonem, że za nadejściem korzystniejszych stosunków okaże się znowu dzięki sztucznemu popieraniu tego przemysłu, hiperprodukcja cukru połączona z głębokim spadkiem jego ceny. Owóż podatek od fabrykatu, znosząc wszelkie ulgi podatkowe, jest niezawodnie najlepszym środkiem do zapobieżenia takim katastrofom.

Podatek od fabrykatu zapewnia prócz tego skarbowi państwa dochód, który stale będzie wzrastał i nie będzie podlegał żadnym fluktuacjom, albowiem dotykać będzie wyłącznie konsumcję, która znowu ciągle się wzmaga. Daje on prócz tego tę ważną korzyść, że wedle potrzeby, bez narażenia stosunków produkcji, można go będzie podwyższać lub zniżać, albowiem jako podatek sprawiedliwy dotykać on będzie jednostajnie przemysł, i nikogo nie postawi w warunkach uprzywilejowanych. Jego podwyższenie łatwo przenieść na konsumentów, jak na odwrót wszelkie zniżenie wyjdzie także konsumentom na korzyść.

Słuszności tych wywodów nie mogli nie uznać ze sfery przemysłowców cukrowych zrekrutowani członkowie ankiety cukrowej, zwołanej przez ministerstwo finansów, a jeśli mimo to występowali oni z argumentem, że podatku od fabrykatu dopóty nie należy zaprowadzać w Austro-Węgrzech, dopóki inne państwa, a mianowicie Niemcy, nie zaprowadzą u siebie tego systemu podatku, to powody tej argumentacji wytłómaczyć sobie łatwo można korzyściami podatkowemi, jakie właśnie obecnie mają ci fabrykanci. Żadną jednak miarą nie można podzielać zdania, jakoby premie wywozowe miały jakie uzasadnienie i musiały być zatrzymane, aby zdolność konkurencyjną przemysłu cukrowego na targu światowym umożliwić, a względnie utrzymać. Okoliczność, że przy wyrobie cukru pobiera się podatek konsumcyjny, nie może przecież jeszcze służyć za argument do popierania eksportu cukru.

Takiem samem prawem mogłyby także inne gałęzie przemysłu, którego wyroby mają do przezwyciężenia konkurencję na targach zagranicznych, żądać państwowej pomocy, aby swe wyroby łatwiej, a może nawet niżej cen fabrycznych sprzedawać za granicą.

Przypuśćmy tylko, że premje wywozowe rozwiną się na wielką skalę; cóż wtedy nastąpi? Oto ruina zupełna. Innemi słowy są one tak dalece w sprzeczności z zasadami zdrowej gospodarki państwowej, że ich uogólnienie musi być poczytane za niezaprzeczona niedorzeczność.

Dla tego ze stanowiska ekonomji i skarbu państwowego, jak nie mniej w interesie sprawiedliwego opodatkowania cukru, byłoby bardzo do życzenia, ażeby będąca w Austro-Węgrzech na porządku dziennym reforma podatku od cukru została rozstrzygnięta na korzyść podatku od fabrykatu gotowego."

MAŁY FELJETON.

BABUNIA.

Chciałabym wam opowiedzieć o babuni, jednej z tych, których na szczęście nie brak jeszcze u nas, o babuni ukochanej przez dzieci, ubóstwianej przez wnuków, przez wszystkich szanowanej; o typowej babuni, co drżącemi rączkami głaszcze włosy wnucząt, kiedy przed rozgniewaną matką skryją się w fałdy jej sukni; która łagodnie napomina do porządku i spokoju, naprawia szkody, zanim je spostrzeże wzrok rodziców i nigdy nie odmawiając pośrednictwa, zawsze je obraca na dobre; chciałabym opowiedzieć o niej, która kochająca a rozsądna, skromna a energiczna, zanadto wiele posiada jeszcze kobiecości, aby zapomnieć zupełnie o zewnętrznej formie, zaś za mało, aby nie przekładać nad nią cenniejszej a wewnętrznej treści. Wyzyskawszy na korzyść serca i umysłu cały szereg doświadczeń, nabytkiem tym dzieli się ona z młodem pokoleniem, a gdy jeszcze zawczasu postarała się o to, aby z urokiem młodości nie zgasł dla niej urok życia, natenczas dusza jej wcale nie wpada ani w chłód ani apatję, chociaż dokoła niej zaszło tyle zmian smutnych. Dla takiej babuni wiek podeszły nie jest niepożądanym gościem; ona się go nie boi, bo umiała piękność swą ubezpieczyć i na zawsze utrwalić. Lica nigdy sztucznym rumieńcem nie okraszone nie potrzebują obawiać się bladości, a oczy co z spokojem patrzą na przeszłą młodość, mogą równie spokojnie zwrócić się ku bliskiej sędziwości, co niby szczyt nie dla każdego dostępny wznosi się wśród rozłogów życia, a tylko z wielkim trudem bywa osiągany.

Niebaczny kto z pośpiechem i gwałtownością dąży ku tej wyżynie. Mścić się zwykł ten pośpiech, bo bardzo znużony pielgrzym nie może ani wstecz zwrócić się, aby odświeżyć zmierzchłych czasów uciechy lub bole, ani przed siebie wytężyć źrenic dla przeniknięcia mrocznej przyszłości. Do rzędu tych nieroztropnych podróżników nie należy matrona, o której mowa, bo ona w pielgrzymce nie straciła ani świeżości serca, ani godności i duchowej siły; ciało osłabło, ale duch pozostał silny i jak po kolumnie bluszcz się wspina, tak on za podporę może służyć wnukom. Zaiste szczęśliwa kobieta, która w spełnianiu macierzyńskich powinności taką uzyska pomocnicę; szczęśliwe dzieci, które taką poszczycić się mogą babunią. Kobieca dusza najlepiej zrozumieć może duszę dziecięcia, najłatwiej może przeczuć, co nastąpi, najsnadniej o tem pamiętać, co było. Babka może lepiej od matki rozumieć dziecię, bo żyje wspomnieniami, gdy matka nierzadko bystrym prądem życia, pracy lub przyjemności porwana, mniej jasno widzi teraźniejszość i przyszłość, a o przeszłości już zapomniała. Babka, która już nie pragnie życia używać i zasług zdobyła sobie dość sporo, aby je nowemi nie potrzebowała ozdabiać, ma więcej zarówno czasu, jak ochoty dla poświęcenia się dziatwie i ujęcia jej łagodnością sędziwemu wiekowi tak zwykłą.

Przypominam sobie wybornie tę staruszkę o lubych, niebieskich oczach, o twarzy pełnej zmarszczków; tę babusię moję, której po matce najwięcej mam do zawdzięczenia. Nam, dzieciom ileż wesołych chwil ona przyniosła, chwil czarodziejskich, co to wiarę w baśnie i legendy przez uszy do serc ciskają dziecięcych, tam dając im schronienie wolne od wszelkich natrętnych intruzów, nawet od wpływów codziennego życia.

Nasza babunia! Kto ona była? Dla mnie była przedewszystkiem matką mojej matki, to znaczy kobietą najgoręciej ukochaną przez tę istotę, którą kochałam nadewszystko. Dla nas, dzieci, najdroższą opiekunką, obrończynią, a zarazem osobą skazaną na dawanie odpowiedzi ciągle o coś zapytującym, na wynajdywanie coraz to nowych zabaw i historyjek. Nie kochaliśmy jej; my ją ubóstwialiśmy. Taką była nasza babunia. Dla obcych była ona godną szacunku staruszką. zresztą — niczem... Wykładała nam naprzód historję powszechną i naturalną nader trafnym systemem, który nas zmuszał, byśmy się uważnie przysłuchiwali; systemem, co to opiera się na czarownej formułce: „Tak niegdyś bywało!" Czyż jest gdzie umysł jakiego dziecięcia zdolny się jej oprzeć? Od babuni to dowiedzieliśmy się o Wandzie i strasznym smoku wawelskim, o Bolesławach, Kazimierzach i Zygmuntach; a kiedy o niezbyt dawnych i smutnych opowiadała czasach, nieraz łza błysnęła w czcigodnem jej oku, oczywiście wtedy dla nas niezrozumiała. A nietylko zajmywaliśmy się polityką za piecem sypialni; na wolnem powietrzu, w pięknych dniach wiosny i lata babunia w jeszcze większy, dydaktyczny wpadała zapał. Wtedy przychodziła kolej na botanikę i zoologję; tak więc w wieku, gdy dzieci wyobrażają sobie jeszcze, że pierniki rosną na drzewach, wiedziałyśmy już wybornie o sposobie przędzenia lnu i uprawie roli, nawet nieszkodliwości padalców, a trujących własnościach wilczych jagód. Nauczyła mnie ona jeszcze czegoś więcej: dziś już zapomnianej sztuki... robienia pończoch. Bo też nigdy w tym kierunku nie umiałam dojść do doskonałości i nieraz gorzkiemi zalewałam się łzami nad srogością babuni, która koniecznie chciała mnie nauczyć tej sztuki.

Ale babuni chodziło nietylko o wyrobienie w nas zmysłu praktyczności. Talent do opowiadania od dawna zmonopolizowany przez babki, był także jej właściwością. Oh, doprawdy, może żadna babunia tyle i tak ładnych bajeczek nie umiała, jak moja. A jak ona je opowiadała! Radośnym naszym okrzykom nie było nigdy końca. Z niewypowiedzianą błogością przysłuchiwaliśmy się jej bajeczkom, które dopóty musiała nam powtarzać, dopóki nie nauczyliśmy się ich na pamięć. A nawet wtedy nic one nie traciły na powabie. W najbardziej wzruszających nas miejscach powtarzaliśmy za nią jednogłośnie każdy wyraz. Szczególniej frazes: „Zwolna, zwolna mój rycerzu" wydawał się nam ekstraktem wszelkiej możliwej wspaniałości.

Raz dziergając jakąś koronkę, siedziałam obok babki wsłuchana w ulubioną bajeczkę po raz, sama już nie wiem który. Ponieważ właśnie w najpiękniejszym ustępie pomyliłam się w rachowaniu oczek, więc zapomniałam za babką powtórzyć przestrogi czarodziejki. Nagle do uszu naszych doleciał egzaltowany marzycielski głos: „Zwolna, zwolna mój rycerzu!" Po raz pierwszy to mnie rozśmieszyło; głos tajemniczy pochodził z ust braciszka „kującego" nieopodal łacinę. A więc i on, którego wskazywano mi jako wzór pilności, powagi i przyzwoitości podlegał jeszcze urokowi baśni. Babunia także się uśmiechnęła, ale bez szyderstwa, bo jak wspomniałem, nikt lepiej nad nią nie rozumiał dzieci...

Ach, była to bardzo pobłażliwa osoba. Sama aż do pedanterji lubując się w schludności, pojmywała przecież, co to za rozkosz dla dziecka, jeśli go nie zmuszają, aby ciągle uważało na czystość. Więc też przez palce patrzyła, gdyśmy się tarzali w trawie, aby jak najwięcej plam na sukni porobić. A cokolwiek zbroiliśmy, babunia była naszym obrońcą, była też najwyższym trybunałem karnym, i prawie zawsze udawało się jej w krótki, jakkolwiek niezbyt miły sposób, zwrócić nas na drogę obowiązków.

Jej zasadnicza maksyma opiewała: „Jeśli ucho nie chce słuchać, uczują ręce". Owóż z rękami naszemi obchodziła się czasami bardzo nieetykietalnie. Rozumieliśmy tę plastyczną rozmowę i wkrótce nauczyliśmy się posłuszeństwa. W nagrodę wzmagała się nasza przyjaźń, przybywały coraz nowe bajeczki i wiele innych dobrych rzeczy. A co najbardziej nas zajmywało, to była szafka babuni, kryjąca w sobie resztki jej mienia — i to bardzo nieliczne, ocalone od pożaru, który niegdyś ogarnął rodzinne miasto babuni; składały się one z pamiątek weselnych i dziecinnych zabawek naszej matki. Ileż to razy opowiadała nam babunia o tym strasznym pożarze! Nam się zdawało, że widzimy okrutny żywioł, jak z każdą chwilą wzrasta, i widzimy babunię nieruchomo stojącą na straży swych relikwij, które wreszcie litościwi ludzie ocalili.

Myślałam zawsze, że babunia powinnaby była przy tem opowiadaniu płakać i krzyczeć. Zrozumiałam dopiero później, gdy wyrosłam i niejedno w życiu przecierpiałam. Wtedy to przekonałam się, że mały ból krzyczy, a zgroza — milczy.

KRONIKA.

Ojciec św. Leon XIII. wydał brewe, ogłaszające św. Wincentego a Paulo jako szczególnego patrona dla wszystkich korporacyj i stowarzyszeń miłosierdzia, istniejących na ziemi.

Kraszewski — według doniesienia z Magdeburga — zapadł na płuca i krwią pluć zaczyna.

Weterani z r. 1831. Proszeni jesteśmy o zamieszczenie następującej odezwy:

„Zaledwie kilka dni upłynęło jak miałem zaszczyt odezwać się publicznie do szanownych rodaków o przyjście z pomocą w ciężkiej potrzebie, w jakiej się znalazła lwowska komisja Towarzystwa Opieki Narodowej nad weteranami z r. 1831, a dziś już przychodzi mi podziękować Wnemu Marjanowi Koziekiemu z Pobereża, który raczył ofiarować na rzecz pomienionej opieki 500 egzemplarzy pięknego poematu swego pod tytułem „*Egoista*".

Nakład ten cały, uskuteczniony kosztem szanownego dawcy, dedykowanym jest Wnemu K o r n e l o w i U j e j s k i e m u, jak się wyraża autor, „w dowód czci i braterskiej miłości, nauczającemu natchnionem słowem „Miłości bliźniego", — jest do nabycia w księgarni lwowskiej Gubrynowicza i Schmidta, po cenie 80 ct. za egzemplarz.

Składając za dar powyższy imieniem lwowskiej komisji, serdeczne podziękowanie patrjotycznemu dawcy, mam przekonanie, że szybka wyprzedaż tej zacnej pracy, zasili wkrótce kasę opiekuńczą i zaspokoi na razie potrzeby nie jednego z zasłużonych starców.

Lwów dnia 15 lipca 1885.

Walerjan Podlewski,
Prezes komisji.

Śp. A. Lévay de Tórya, o którego śmierci donieśliśmy, a którego zwłoki wczoraj ziemi oddano, rodem z Déva w Siedmiogrodzie, pochodził ze starej rodziny węgierskiej, której jeden członek (stryjeczny brat śp. Antoniego) zasiadał na tronie biskupim Aradu.

Nieboszczyk spędził młodość w kraju ojczystym. Ukończywszy studja filozoficzne, po śmierci swego ojca wstąpił do armji cesarskiej, w której wkrótce otrzymał stopień porucznika. Będąc kadetem, kolegował z wielu towarzyszami broni, którzy później w świecie wojskowym zyskali rozgłos i znaczenie. Zpośród nich wymieniamy tylko jedno nazwisko tak dobrze u nas znanego bar. Dormusa.

W r. 1830. przeniesiono śp. Lévaya do Galicji. Wkrótce po przybyciu wszedł w związek małżeński z jedną z rodaczek naszych i opuścił szeregi armji. Po pewnym czasie wstąpił do nich napowrót i byłby niezawodnie wyrobił sobie na tem polu znaczenie, gdyż prócz dzielności posiadał niezwykłą wiedzę i z wielkim zapałem oddawał się studjom geograficznym. Ale rok 1848. położył kres dalszej jego karjerze wojskowej. Otrzymawszy rozkaz udania się do Węgier, wolał przejść w stan spoczynku, aniżeli podnieść broń przeciw rodakom.

Odtąd długie lata pędził w domowem zaciszu, oddając się pracy naukowej i coraz silniej zrastając z krajem, który stał się dlań drugą ojczyzną. Doszedłszy wieku sędziwego (lat 85), zachorował po raz pierwszy w życiu; ten raz pierwszy był też i ostatnim....

W mieście naszem cieszył się śp. A. Lévay ogólną sympatją, która oby ulgę przyniosła pozostałej po nim rodzinie.

Cześć jego pamięci!

Ze sportu. Pierwszy dzień wyścigów letnich w Moskwie (9 lipca) nie powiódł się polskim hodowcom, za to drugiego dnia tryumfowali. Nagrodę 5812 rs. głównego zarządu stadnin dla trzylatek, wziął „Highland" hr. Krasińskiego, bijąc siedm innych koni w nader szybkim wyścigu (2 wiorsty i 133 sąż. w 2 min. 47 sek.). Szedł przedostatni, i dopiero na ostatnim zakręcie zluzował wyczerpaną Mag (również hr. Krasińskiego), która długo prowadziła bieg pierwsza.

W drugim biegu wziął nagrodę 500 rs. „Gram" p. Kronenberga, w trzecim zwyciężył tegoż koń „Tweed", w gentelmańskim handicapie wygrała „Iskra" hr. E. Potockiego — wreszcie w ostatnim biegu sprzedaży pierwsza u mety stanęła Kitchen Maid p. Wołowskiego.

Ze sportu. Propozycja na największy w Austrji „Steeple chase" w Pardubicach, o nagrodę 6.000 złr. jest rozpisaną, mianować można najdalej do 1-go sierpnia.

Na czas upałów polecają dzienniki zagraniczne dyrekcjom teatrów, właścicielom ogródków i t. p. drukowanie afiszów teatralnych i programów koncertowych na papierowych wachlarzykach, któreby się sprzedawały po cenach zwykłego afisza.

Praktyczne!

Festyn Lutni. Wczoraj odbył się w ogrodzie nad stawem Kisielki, festyn, urządzony staraniem towarzystwa śpiewackiego „Lutnia" i był drugim w tym roku, który się udał. Publiczności było sporo. Najbardziej zajmującym punktem programu były śpiewy chóru męskiego Lutni i zakończenie festynu. Z zapadnięciem zmroku pozapalano nad stawem ognie bengalskie, a członkowie chóru w sześciu łodziach oświetlonych kolorowemi lampionami, puścili się wodą i tu odśpiewali Żeleńskiego „Pieśń żeglarzy", tudzież Genéego „Koncert żab", wreszcie pieśń burszowską.

Widok był nader malowniczy, a całość pełna niezwykłego powabu. Dochód z festynu przeznaczony jest na rzecz pogorzelców Horodenki.

Rocznica. W przyszłą sobotę przypada trzydziesta piąta rocznica pożaru z r. 1850, który znaczną część Krakowa zmienił w gruzy i pozbawił go wielu pamiątek. Z tego powodu odbędzie się w kościele N. P. Marji solenne nabożeństwo.

Uniwersytet katolicki w Stanach Zjednoczonych. Wielki synod amerykańskich biskupów, który się odbył w końcu przeszłego roku w Baltimore, postanowił założyć w Stanach Zjednoczonych uniwersytet katolicki. Dziś już przygotowania do urzeczywistnienia tej uchwały postąpiły o tyle, iż w jesieni r. 1886 nastąpi otwarcie uniwersytetu. Na siedzibę uniwersytetu katolickiego obrano Waszyngton. Zrazu otwartym będzie tylko wydział teologiczny, następnie z kolei będzie postępować uzupełnienie uniwersytetu świeckiemi wydziałami,

Kamień węgielny do utworzenia potrzebnego funduszu stanowi szczodry dar bogatej Amerykanki, miss Mary Cadwell, która ofiarowała na cele uniwersytetu katolickiego w Ameryce sumę 300.000 dolarów, nadto zebrano już 200.000 dolarów; dalsze składki płyną obficie.

Do Petersburga zjechał balet polski pod kierunkiem Lentowskiego — i będzie dawał przedstawienia w teatrze „Kiń-grust".

Szczególny załącznik. Część wyborców czerniowieckich, zamierzająca wnieść protest przeciw dokonanemu w Czerniowcach wyborowi deputowanego do Rady państwa kazała uskutecznić fotograficzne zdjęcie placu przed ratuszem w chwili — gdy akcja wyborcza była w pełnym ruchu. Protestującym chodzi o to, że na plac wystąpiło wojsko, interwencja którego okazała się później zbyteczną.

Z dziedziny mody. Najlepiej poinformowane organa specjalne sygnalizują powrót krynoliny do dawnego znaczenia w świecie mody.

Choleryna. Podróżni z Kongresówki, przez Szczakowę do Galicji przybyli, opowiadają, że w Zawierciu (trzecia stacja od granicy) pomiędzy robot-

nikami zatrudnionymi w fabrykach, zaszło kilka wypadków cholery.

Wystawa paryska w r. 1889. Architekt Colibert, uczeń Viollet-le-Duca, przedłożył ministrowi handlu plan wystawy w roku 1889. Podobnie jak wystawy z r. 1867 i 1878 przyszła wystawa odbędzie się także na polu marsowem, ale nadto obejmie pałac przemysłu, most inwalidów i Quai d'Orsay. Na brzegu Sekwany chce Colibert zbudować w miniaturze dzielnicę robotników Saint-Antoine i fortecę Bastyllę, tak jak one były w roku 1789. Wystawa bowiem ma być równocześnie uroczystym obchodem setnej rocznicy rewolucji.

Cała ta część miasta ma być odtworzoną z wiernym kolorytem z przed lat stu, a nawet kościół Sainte Marie (dziś protestancki), który za czasów rewolucji służył za salę koncertową, ma być podczas wystawy na ten sam cel użyty.

Koszta wykonania planu Colliberta obliczone są na dwa miljony franków.

Z Warszawy zawiadamiają nas, że w tym jeszcze miesiącu przedstawioną będzie w teatrze Belle-Vue przez Towarzystwo dramatyczne p. Teksla komedja w trzech aktach p. Zygmunta Przybylskiego, współpracownika *Wieku*, a dawniej *Czasu*, p. t. „Wyprawy kąpiełowe po...“ Próbami kieruje sam autor; ci zaś, którzy mieli sposobność poznać tę komedję uzdolnionego dziennikarza, chwalą w niej nadzwyczaj dowcip i werwę.

Sympatja, jaką w Warszawie posiada autor, należący do najsumienniejszych i najuczciwszych dziennikarzy, a przytem zalety tego utworu, zapowiadają, że komedja cieszyć się będzie długiem powodzeniem.

Korespondent nasz donosi nam, że nadeśle o tej komedji p. Zygmunta Przybylskiego po jej przedstawieniu dłuższe sprawozdanie.

Kometa, widzialna jednakże tylko przez teleskop, została odkrytą przez astronoma H. Barnarda, pracującego w obserwatorjum w Nashville-Tennesee. Kometa ta równa się gwieździe trzynastej wielkości, otoczona jest sferą mglisto świetlaną i przez bardzo silny teleskop jest widzialną. Dla zwykłych oczu zwykłych śmiertelników nadpowietrzny debiutant jest niewidzialny, ale mimo to nastręczy on bez wątpienia brukowym astronomom naszym tematu do sprzeczek: czy się mówi „ten“ kometa, czy „ta“ kometa....

Amerykańskie miljonerki. W nowym Jorku jest więcej jak dwadzieścia dam, z których każda posiada przeszło miljon dolarów (dwa miljony zł.) majątku. Większa ich część to wdowy po zamożnych kupcach, lub które po rodzicach odziedziczyły majątek. Najbogatszą jest Mrs. Cornelia Stewart wdowa po kupcu. Jest to osoba podeszłego wieku i zamieszkuje mały apartament w swoim olbrzymim, ale smutnym pałacu na Fift-Avenue i prowadzi życie nadzwyczaj ciche i skromne. Mąż pozostawił jej prawie sto miljonów dolarów. Za procenta od procentów tej sumy wybudowała pani Stewart mężowi mauzoleum w Garden-City, a nadto szkołę ludową jego imienia. Inna miljonerka, najpopularniejsza i najsłynniejsza w mieście jest Miss Catharina Wolfe, która ośm miljonów dolarów posiada. Znajduje się obecnie w średnich latach, jest atoli żywą antitezą starej panny. Dobroczynna, wesoła, wykształcona — pod każdym względem miła i wolnomyślna posiada mnóstwo przyjaciół i wielbicieli. Mieszkanie jej jest istnem cackiem, a cacka i drobnostki, tam się znajdujące same kosztują przeszło 100.000 dolarów. Bywa co roku w Europie. Pani Wanderbilt, wdowa po komandorze, oprócz miljona posiada tez piękną... przeszłość. Jako Franciszka Crawford, była najpierwszą pięknością w Alabamie, a istnieje jeszcze jeden jej portret z podpisem: „Królowa piękności z Alabamy“. [illegible] pierwszym mężem. Po kilku latach rozwiodła się z nim i poszła za Vanderbilta, mimo oporu jego dzieci, gdyż on był wówczas wdowcem. Dzisiaj jest jeszcze wdowa po Vanderbilcie piękną kobietą. Właścicielką najpiękniejszych dóbr w Nowym Jorku jest panna Mary Pinkney. Posiada całe dzielnice gruntu, atoli ekscentryczka, nie chce sprzedać ani kawałka, a gdyby rząd w drodze przymusowej expropriacji nie nabywał pod budowy rządowe pewnych części, całe terytorjum leżałoby bez pożytku, nieuprawione ani zabudowane. Z przyszłych dziedziczek miljonów wymieniają Miss Carrie Astor, wątłą urody blondynkę, liczącą dziś dziewiętnaście lat, nadzwyczaj dystyngowaną. Dalej jest Miss Edyta Jaffray, która z swego majątku co roku wyposaża cztery ubogie dziewczęta, wreszcie piękna Miss Jean Turture, 19-letnia brunetka, wychowana w Anglji. Będzie ona miała kolosalny majątek po śmierci ojca — a tymczasem ślicznie śpiewa i dosiada konia z zdumiewającą wprawą.

Zgromadzenia niewiast są obecnie w Berlinie na porządku dziennym. Z tego powodu bar[illegible] dzo na czasie przynosi berlińska *Volkszeitung* następującą piosnkę piastunki, śpiewaną przez — ojca:

Eia, popeia, nun schlafet ihr Rangen,
Die Mutter ist wieder „versammeln“ gegangen;
Eia, popeia, o bleibt mir gesund,
Die Mutter hält Reden, der Vater den Mund!

Po polsku brzmi ta kołysanka tak:

A a, kotki dwa,
Lulaj synu cicho sza!
Mama znowu się „zgromadza“
Tobie nic to nie przeszkadza.

A-a, kotki dwa,
Mama znowu mowy ma,
Tato za to gębę stuli,
Luli, moje dziecię luli!

Filadelfja, miasto kwakrów, całe wzburzone młodzieży. Rzecz miała się tak: Pewnego dnia otrzymuje przełożona jednego z najlepiej renomowanych pensjonatów dla dorosłych panienek wizytę dwóch sióstr miłosierdzia, które przybyły po kweście na ubogich miasta Filadelfji. Przyjechały one w [illegible] powozie i zostały przez dyrektorkę pensjonatu jak najuprzejmiej przyjęte. — Nawiązano rozmowę, potem przystąpiono do oglądania [illegible] pensjonatu od kuchni aż do alkierzów sypialnych. Obie siostry miłosierdzia okazywały szczególniejszą życzliwość i względy dla młodych elewek, należących do najznakomitszych rodzin w Filadelfji, i przyrzekły [illegible] otwarcia subskrypcji na cele dobroczynne. Młode damy podpisały zaraz [illegible] sumy, a pobożne siostry pożegnały każdą uczennicę uściskiem i siostrzanym pocałunkiem, którego nie zaniedbały powtórzyć przy pożegnaniu.

Gdy wyszły już ku furcie, klika ciekawszych uczennic pobiegło za niemi; ale wkrótce powróciły zadyszane do przełożonej, opowiadając, że obie te zakonnice przy wsiadaniu do powozu pokazały [illegible] męskie buty i spodnie.

Przełożona przykazała najgłębsze milczenie o tym wypadku; ale uczennice zarządziły na własną rękę śledztwo, które wykryło, że odwiedziny sióstr miłosierdzia były wynikiem zakładu kilku młodych ludzi o tysiąc dolarów: że się uda zwiedzić pensjonat i obejrzeć sanktuarja przybytku panieńskiego we wszystkich szczegółach.

Tak suma, o którą się założono, jak i dochód z kolekty poszły na ubogich miasta Filadelfji, i tym sposobem choć w części naprawili „złoci młodzieńcy“ niezwykły wybryk swej pustoty.

ROZMAITOŚCI.

— **Skutki kanikuły.** W Paryżu okazała się nader oryginalna mapa „Zjednoczonych Stanów kontynentu Europy, Afryki i Azji.“ Karta przedstawia ukształtowanie polityczne kontynentu, nie później jak w r. 1887; najważniejsze zmiany, zdaniem autora, nastąpią jednak już w r. 1886. Wszelkie monarchje znikną, a miejsce ich zajmą sfederowane rzeczypospolite.

Co do podziału terytorjalnego tych wymarzonych państw, opiera się autor karty przeważnie na prawach historycznych, nie zaniedbując jednak także właściwości rasowych i narodowościowych. Najhojniejszym okazał się ten wielki polityk wobec nas. Rzeczpospolita Polska bowiem z r. 1887 obejmuje Galicję, Bukowinę, Szlązk górny i dolny, Królestwo Polskie, Ruś aż pod Smoleńsk, Księstwo Poznańskie i Prusy aż pod Gdańsk i Królewiec. Odessa dostaje nam się również w prezencie. Austrja znikła z karty, jest tam tylko Rzeczpospolita węgierska, do której jako prowincję wcielił autor Niższą Austrję z Wiedniem. Francja zwiększyła się o Alzację, Lotaryngję i Belgję. Hiszpanji podarował wspaniałomyślny polityk życie i pozwolił jej na utworzenie wspólnie z Portugalją odrębnej Rzeczypospolitej. Włochy zabrawszy część Tyrolu i Triest, cieszą się również republikańskim rządem.

Rosja straciwszy wymienione przy Polsce prowincje, połączyła się z Szwecją, Norwegją i Danją w jedną republikę. Najlepszy interes zrobiła Grecja, której w udziale przyznał autor całą Turcję europejską i spory kawał Małej Azji. Również szczodrze zaopatrzono Rumunję i Serbję. Kraje azjatyckie i afrykańskie rozdzielone są pomiędzy różne państwa europejskie.

W tym względzie jednak czujemy się pokrzywdzeni, bo Polsce nie dał autor żadnych kolonij. Karta ta i objaśnienia do niej budzą w Paryżu ogromną wesołość.

— **Poselstwo marokańskie w Paryżu.** Niezwykłą senzację wywołało u publiczności paryskiej pojawienie się poselstwa marokańskiego, przybywającego z darami do nowych dostojników Rzeczypospolitej. Na czele poselstwa stoi Ali Saidi i Hadzi-ben-el-Monaz wraz z synem. W ich otoczeniu są Kaidowie Mustafa, Allet, Mohammed i Hined. Do poselstwa przyłączył się też poseł francuski M. Ferrand. Wogóle poselstwo składa się z 24 ludzi. Na kolei przyjął je pan Mollard i towarzyszył mu aż do Grand-Hotel.

Przepyszne, okazałe postacie tych Arabów, ciemne, orjentalnego typu twarze i strój nader malowniczy wzbudziły powszechną ciekawość na bruku paryskim. Przypadkowo na podwórzu hotelu znalazło się kilku algierczyków. Jeden z nich przystąpił do powozu naczelnika, chcąc go powitać, ale Marokańczyk pozostał nieruchomy — patrząc z góry i z wzgardą tak na Algierczyka jak i na resztę otaczającego tłumu. Sekretarz poselstwa wysłał był jeszcze z linji kolejowej telegram, ażeby w hotelu miano w zapasie 24 kurcząt i jagnię. Jak skoro tylko przybyli, kucharz marokański pobiegł do kuchni hotelowej, gdzie mu wskazano osobny oddział. Gdzie jest moje jagnię? — zawołał ostro, a gdy mu je pokazano, zapytał: Gdzie jest słońce? Cały personal kuchtów nie mógł z razu odpowiedzieć na to niezwykłe pytanie, aż nareszcie dorozumiano się i pokazano mu wschód. Ku wschodowi słońca tedy obrócił murzyn głowę jagnięcia i jednem zręcznem cięciem oddzielił od tułowia.

Marokańczycy jedzą tylko pod wieczór mięso, najczęściej jagnięce i kurczęta, w dzień piją tylko herbatę. Tryb życia wogóle mają bardzo prosty — nie przywieźli haremu z sobą. Podobno nie brakuje tego w Paryżu. Natomiast przywieźli 14 ogromnych skrzyń, napełnionych bronią, rzędami na konie i drogiemi materjami, które mają być podarowane prezydentowi republiki, ministrom i jenerałom armji francuskiej w sposób uroczysty.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 14 lipca. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 29 — do 29·25 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·87—7·89 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 11·37 do 11·50 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 165·— m., żyto —·— m., spirytus 43·—, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. —·— fr.

Konserwy z malin lub wiśni. Francuzi; którzy, jak wiadomo, słyną z „deserów,“ przyrządzają owocowe konserwy za pomocą tak zw. *bain marie*. System ten polega na gotowaniu owoców na sucho. Ogólne prawidła, na jakie przy tej procedurze należy zwrócić uwagę, redukują się do kilku punktów, a mianowicie: 1) butelki, zawierające owoc, powinny być grube i starannie wymyte; 2) przed umieszczeniem ich w wodzie należy je owinąć słomą lub płótnem w celu uniknięcia pęknięcia szkła; 3) korki powinny być zdrowe, przedtem wygotowane; 4) te same korki szczelnie zabite i obwiązane; 5) butelki pogrążone w wodzie do samych szyjkowych pierścieni; 6) wkłada je się w zimną wodę i wstawia razem na ogień; wyjmuje się zaś dopiero z chwilą kompletnego jej oziębienia się. W celu przyrządzenia konserwów z wyżej wymienionych owoców, postępuje się w następujący sposób. Zbiera się owoc niezupełnie jeszcze dojrzały, odrzuca się ogonki i napełnia butelki, wstrząsając raz po raz, dla dokładniejszego ich napełnienia. Zakorkować, korek, obwiązać sznurkiem dla większej mocy i umieścić w naczyniu z wodą, zachowując wyżej wskazane prawidła. Podsyca się ogień; z chwilą zagotowania się wody w naczyniu, usuwa się ją z ognia. Po ostygnięciu wody butelki się wyjmuje. Konserwy są sporządzone.

Pierwsza węg. gal. kolej żelazna przewiozła w czerwcu b. r. na całej swej linji 25.920 osób i 34.654 ton towarów i pobrała za przewóz pierwszych na linji galicyjskiej 9429 zł., na linji węgierskiej 8507 zł., razem 17.936 zł.; za przewóz drugich na linji galicyjskiej 39.643 zł., na linji węgierskiej 38.377 zł., razem 77.420 zł. — Ogólny więc dochód w tym miesiącu wynosił 95.356 zł., czyli po 357 zł. z kilometra, podczas gdy w roku poprzednim dochód wynosił 99.969 zł., czyli 374 zł. z kilometra; zatem w czerwcu r. b. uszczupliły się dochody z kilometra o 4·5 procent.

Od 1. stycznia do 30. czerwca r. b. pobrano za transport osób i pakunków 90.888 zł., za transport towarów 361.605 zł., razem 452.493 zł., czyli średnio z kilometra 1694 zł. W roku 1884 wynosiły dochody w pierwszem półroczu 541.663 złr., t. j. 2029 zł. z kilometra, czyli o 16·5 procent więcej niż w roku bieżącym. Obliczony podług wyniku z pierwszego półrocza wynosiłby całoroczny średni dochód w roku obecnym 3389 zł., podczas gdy w roku ubiegłym wynosił 4057 zł.

Stężanie alkoholu. Rozprowadzić alkohol nie sztuka. Potrafi ją każdy, a arendarze dochodzą w tem nawet do — perfekcji. Trudniejszą jest, zdaje się, rzeczą skoncentrowanie spirytusu, to jest odjęcie mu zbytniej ilości wody; stężenie to w istocie rzeczy jest łatwe, a ponieważ w niektórych potrzebach domowych może nam zależeć na tem, iżby spirytus był o ile można mocnym, podajemy więc odpowiedni w tym celu sposób postępowania. Wziąć poprostu zwyczajny pęcherz wieprzowy, starannie wyskrobany, wymyty i wysuszony; napełnić go spirytusem, zawiązać jak zwyczajny woreczek i powiesić na pewien czas u belki w pokoju lub spiżarni, byle tylko było dużo powietrza. Woda zawarta w spirytusie przesącza się przez błonę i zbiera się na zewnętrznej powierzchni pęcherza, zkąd paruje i ulatnia się. Skoro zauważymy, że powierzchnia pęcherza jest zupełnie suchą, cel nasz został dopiętym. Spirytus stał się zupełnie czystym, dochodząc do maximum swego stężenia.

Dochody kolei Karola Ludwika w pierwszej dekadzie (od 1. do 10.) b. m. wynosiły: Na linji Kraków-Lwów zł. 172.989 (w r. z. 255.403), na linji Lwów-Brody-Podwołoczyska zł. 54.409 (w r. z. 71.295). Cały dochód w tej dekadzie wynosił zł. 231.070 czyli w porównaniu z dochodem w tym samym okresie roku zeszłego o 97.469 zł. mniej.

Od początku roku aż do 10. b. m. pobrano na linji Lwów-Kraków zł. 3,372.451, (4,017.882 zł. w r. z.), na linji Lwów-Brody-Podwołoczyska zł. 978.952 (w r. z. 970.866), razem 4,433.465 zł., tojest o 557.125 zł. mniej niż w tym samym okresie roku zeszłego.

Wiedeń 13. lipca.

(Di) Charakterystycznem dla dzisiejszej giełdy jest znowu szczególniejsze zainteresowanie się rentami Od kilku dni zwróciła się spekulacja stanowczo tylko do rent, one są prawie wyłącznym przedmiotem jej zajęć, one też prawie jedynie podnoszą swój kurs. Zresztą, jakkolwiek usposobienie było dość silne, panowała zupełna cisza, bo brakło wszelkiej zachęty do transakcyj.

Z Londynu czynią wprawdzie pewne nadzieje na przyszłość, mianowicie, że jeżeli przy wyborach zwycięży partja konserwatywna, będzie można się spodziewać haussy papierów państwowych, jednak przyszłość to jeszcze zbyt daleka, aby dziś już można ją brać w rachubę.

Uwagi godnem jest, że pomimo pogłoski o śmierci Mahdiego papiery egipskie stoją znacznie słabiej; stan ten da się usprawiedliwić chyba twierdzeniem, że tylko natychmiastowe wyjaśnienie kwestyj finansowych potrafi zachować Egipt od bankructwa państwowego.

Natomiast stoją dziś papiery rosyjskie znacznie lepiej w Londynie, jednak okoliczność ta oddziałała głównie tylko na Berlin, gdzie kursa były tak wysokie, że arbitraż tutejsza po raz pierwszy od długiego czasu miała dziś sposobność wystąpić i szczególnie węgierską rentę złotą realizała z korzyścią w Berlinie.

Mimo to jednak kursa najważniejszych papierów stały przez cały dzień nieruchomo na jednem miejscu i targ zakończył się z taką samą apatją, z jaką się zaczął.

Na polu bankowem nie zaszła dziś żadna zmiana; tendencja przez cały dzień była jednostajnie spokojna, a przyczynił się do tego niewątpliwie brak prawie wszelkich transakcyj w tym dziale.

Żywszy panował ruch w papierach transportowych.

I tak przedewszystkiem reagowały akcje Karola Ludwika, nie tylko z powodu ujemnego rezultatu ostatniego wykazu, lecz także z powodu obawy, iż towarzystwo nie będzie mogło w tym roku płacić żadnej superdywidendy.

Podobnie niekorzystnym zmianom uległy staatsbahny i lombardy; także czerniowieckie osłabiły się nieco. Nordbahny zostały niezmienione.

Na targu przemysłowym wspomnieć należy o podniesieniu się akcyj tytoniowych i wzmocnieniu alpinów.

Dewizy i waluty potaniały znacznie.

Na wczorajszym prywatnym targu zbożowym rozwinęła się była mała zwyżka, jednak dziś znikła ponownie.

Notowano:
Pszenica jesienna zł. 8·22—8·24.
Żyto jesienne zł. 7·10—7·12.
Owies jesienny zł. 6·57—6·60.
Kukurudza na sierpień zł. 6·50—6·32.
„ „ maj zł. 6·00—6·02.

Z wiedeńskiego targu bydła. Na poniedziałkowy targ bydła przypędzono ogółem 3.347 sztuk wołów, a w tej liczbie galicyjskich i bukowińskich 1.672, węgierskich 678, niemieckich 997. Ogólny przypęd był większy o 187 sztuk, niżeli zeszłego tygodnia. Z Galicji przypędzono o 278 sztuk więcej, niż poprzedniego tygodnia. Skutkiem licznego spędu targ był mało ożywiony, a ceny spadły o 1 złr. 50 ct. do 2 złr.

Płacono za woły opasowe galicyjskie i bukowińskie po 53—58 złr., najprzedniejsze po złr. 52 do 54·50, węgierskie po 53—61 złr., najprzedniejsze po złr. 54·50, niemieckie po 55—61 złr., za 100 kilo martwej wagi.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Londyn 15 lipca. Posiedzenie Izby gmin. Na zapytanie Filzmaurice,a odpowiada Bourke, że cesarz austrjacki raczył najuprzejmiej obraz Hickela przedstawiający Izbę z r. 1793 darować lady Paget, która ofiarowała go dla galerji narodowej. Cały naród wdzięczny Jego Ces. Mości za tak łaskawy i wspaniałomyślny podarunek, przyjmuje go do zbiorów narodowych jako nader cenny i zajmujący nabytek.

Londyn 15 lipca. Churchill oświadczył, że z emirem wcale nie układano się o umieszczenie garnizonu w Kandaharze, ale Anglja poczuwa się do obowiązku dania emirowi zbrojnej pomocy, gdyby jej dla obrony Kandaharu zażądał.

Paryż 15 lipca. Obchód narodowy odbył się jak zwykle w nader ożywiony sposób. Żadnego zajścia nie było.

Madryt 15 lipca. Wczoraj zachorowało w Hiszpanji 1091 osób na cholerę; umarło 474.

Ems 15 lipca. Cesarz po południu odjechał do Koblencji.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Cieszyn 15. lipca. W wiosce Pietrzykowice, położonej na granicy prusko-szląskiej, uderzył piorun podczas popołudniowej nauki w budynek szkolny. Jedna dziewczyna zabita, nauczyciel sparaliżowany, a czworo dzieci odniosło skaleczenia.

Wiedeń 15. lipca. Jakkolwiek wprawdzie za inicjatywą Euzebjusza Czerkawskiego Rada państwa przyjęła na ostatniej sesji rezolucję, wzywającą rząd do przedsięwzięcia stosownych środków dla poprawienia położenia suplentów w szkołach średnich, to jednak polecił minister oświaty oświadczyć półurzędowo, że przedwczesnem jest działanie tych kilku krajowych inspektorów szkół, którzy wezwali już teraz suplentów do wnoszenia podań o udzielenie im stałej posady. Cyrkularz p. ministra nie odbiera wszakże nadziei suplentom, gdyż równocześnie donosi, że w ministerstwie oświaty istnieje zamiar systemizowania posad nauczycielskich we wszystkich tych gimnazjach i szkołach realnych, gdzie istnieją klasy równoległe, w których nauki udzielają dotąd suplenci i gdzie na podstawie dotychczasowego doświadczenia można przypuszczać, że klasy równoległe nie są chwilową tylko, lecz stałą koniecznością. Wszelako zaznacza, że systemizowanie tych posad wtedy dopiero nastąpi, gdy Rada państwa uchwali przedtem odpowiednie fundusze na pokrycie powiększonych znacznie w skutek tej systemizacji wydatków.

Paryż 15 lipca. O godzinie 9tej rano odbył się wczoraj uroczysty przegląd wojsk na placu Narodów (dawny plac tronowy) i na polach elizejskich, a na placu republiki odbyły się marsze bataljonów szkolnych. Chłopcy szli zupełnie dobrze, jednak nie było widać w nich takiego zapału jak w zeszłym roku, jakkolwiek zgromadzone tłumy nie szczędziły im oklasków i okrzyków swego uznania. O trzy kwadranse na 11tą odbyła się wielka manifestacja przed statuą miasta Strassburga, przyczem po raz pierwszy wystąpiła ostentacyjnie i w uniformach, a nie po cywilnemu policja. Prefekt policji poczynił osobiście zarządzenia i ustawił przy posągu komisarza policji z szarfą, sędziego pokoju i inspektora dzielnicy St. Honoré z silnym oddziałem policyjnych sierżantów. Dokoła posągu roiły się niezliczone tłumy ludności, między któremi można było widzieć także wielu oficerów z armji czynnej i rezerwy i wielu żołnierzy, szczególnie artylerji marynarskiej — wszyscy w pełnych uniformach. Liga patrjotyczna z Derouledem na czele, rozmaite stowarzyszenia alzacko-lotaryngskie, deputacje politechniki i innych szkół wyższych i liceów paryskich zgromadziły się były na dworcu strasburgskim i wyruszyły ztamtąd przez bulwar strasburski a następnie od Porte St. Martin przez wielkie bulwary na plac *de la Concorde* (Zgody). Wszystkie te stowarzyszenia niosły ze sobą trójbarwne chorągwie osłonięte czarną i zieloną krepą. O 3 kwadranse na 11tą stanął pochód przed posągiem i teraz dopiero rozpoczęła się właściwa uroczystość. Deputacja pań w stroju alzackim złożyła u stóp posągu bukiety opięte czarną krepą, poczem wystąpiły dwie małe dziewczynki w wieku lat czterech w strojach narodowych i każda z nich trzymała w ręku chorągiew okrytą żałobną zasłoną.

Dwaj gimnastycy wzięli te dziewczynki i postawiwszy je sobie na ramionach, ustawili się po obu stronach posągu. W tej chwili jakby na dane hasło wybuchły grzmoty oklasków a pełnym zapału okrzykom na cześć ojczyzny. Alzacji i Lotaryngji nie było końca.

Deroulède skorzystał z tej sposobności i stanąwszy na stopniu posągu zawołał: „Francuzi i Francuzki! Tu nie trzeba mów żadnych, ten posąg mówi sam za siebie. Niech żyje Francja! niech żyje Alzacja i Lotaryngja! niech żyje ojczyzna!“ Słowa te przyjęto nową burzą oklasków i okrzyków.

Deputacja alzackiego stowarzyszenia wzajemnej pomocy podziękowała następnie za współczucie objawione dla jej ojczyzny, poczem Deroulède zdjąwszy kapelusz jeszcze raz zawołał: Niech żyje Francja! Niech żyje Alzacja i Lotaryngja! — na co odpowiedziały tłumy z zapałem.

Pod przewodnictwem Deroulède'a wyruszył następnie pochód przez ulicę Rivoli a gdy przyszedł przed hotel Continental i ujrzał tam w tym roku tylko francuskie chorągwie (w przeszłym roku były i niemieckie chorągwie przyp. Red.) dały się znowu słyszeć okrzyki radości i uznania. Koło posągu dziewicy orleańskiej w pobliżu Tuilierów wykrzyknął Deroulède jeszcze raz: „Niech żyje Alzacja i Lotaryngja! Niech żyje Francja!“

Z wdzięczności za jego trudy podziękowały mu tłumy okrzykiem „Niech żyje Deroulede“, poczem tłumy i ludzie biorący udział w pochodzie rozeszli się bez żadnego zajścia i żadnych wykrzyków do domów.

Wieczór spędzono w usposobieniu jak najweselszem; odbywały się bowiem przeróżne koncerty, ćwiczenia gimnastyczne i inne rozrywki.

Po południu odbyło się poświęcenie posągu Voltaire'a, na którem wygłoszono cztery mowy. Udział publiczności był nieliczny; Brisson nie był na tej uroczystości.

Bukareszt 15. lipca. Pogłosce, jakoby rząd francuski zamierzał w odwet (za taryfę cłową) wydalić z Paryża studentów rumuńskich, zaprzeczyło poselstwo francuskie jak najkategoryczniej.

Berlin 15. lipca. Według *Kreuzzeitung* nie przybędzie cesarz Wilhelm tym razem do Ischl, lecz cesarz Franciszek Józef odwiedzi go w Gasteinie.

Berlin 15. lipca. Wbrew wyrażeniu się Blowitza w ostatniej jego korespondencji do *Timesa*, jakoby ks. Bismark życzył sobie wojny między Anglią a Rosją, oświadcza *Nordd. Allg. Ztg*, że „kanclerz nigdy nawet w możność takiej wojny nie wierzył. Niechaj Blowitz powie, jaki interes mogłyby mieć Niemcy w tej wojnie zakłócającej pokój całej Europy?“

Petersburg 15 lipca. (<) Policja przypadkowo zupełnie wykryła szajkę fałszerzy paszportów, złożoną z pooddalanych urzędników i woźnych. Za opłatę stosowną do okoliczności, przedawała ta szajka fałszywe paszporta złodziejom, zbrodniarzom i nihilistom.

Cesarz i cesarzowa przyjmowali wczoraj w Peterhofie wiele osób ze świata dyplomatycznego i urzędowego, przybyłych wyrazić radość z szczęśliwej podróży pary monarszej. Zwrócono tu uwagę, że żaden z dzienników rosyjskich nie pisał nic o Finlandji przez czas podróży pary monarszej wzdłuż finladzkich brzegów. A ileż to jeszcze niedawno cisnęły one kamieni w finlandzką konstytucję!

Berlin 15. lipca. Strejk trwa ciągle: staje się już ogólną klęską, dotyka bowiem robotników, majstrów, przedsiębiorców, publiczność budującą, oraz szerokie koła przemysłu budowlanego. Sprea jest zapełnioną galarami z materjałami budowlanemi, których nie można wyładować. Fabryki tych materjałów: cegielnie, wapniarnie, kamieniołomy, fabryki cementu są zamknięte. Ogólne straty są już kolosalne.

Paryż 15 lipca. Rząd postanowił wysłać do Madagasksru z obozu pod Marsylją 4.000 wojska, skoro tylko Izby kredyt 12 miljonów fr. uchwalą.

Paryż 15. lipca. Jenerał Courcy rozwiązał całą armią anamską; broń ma być złożoną w stolicach prowincji i odesłaną do Hue pod odpowiedzialnością gubernatorów.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa . . .	*9.33	11.17	—.—	†8.19	11. 6
Do Wiednia . . .	5.40	*6.55	—.—	9.30	8.00
Do Prus	5.40	*6.55	—.—	7.55	9.30

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.30	9.58	*7.08	2.58	—.—
Z Wiednia . . .	*8.30	9.50	7.26	9.45	—.—
Z Warszawy . . .	*8.30	—.—	—.—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.46	—.—	—.—	8.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 14. Lipca. 1885 r.

Renta pap. aust.	83·—	Akcje banku kr.	285·80
„ srebrna „	83·75	Weks. na Lond.	124·50
„ złota „	109·20	Dukaty	5·88
Losy z r. 1860	99·95	Napoleondory	9.86½
Ak. b. aus.-węg.	872·	Marki niemiec.	61·10

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 15. Lipca 1885

godzina 10 minut 36 przed południem.

Akcje kredyt.	285·90	Anglo-austr.	98·75
Kolej Kar. Lud.	243·40	Kolej południ.	136·—
Unionsbank	78·75	Napoleondor	9·86½
Rosyjs. bankn.	1·24¾	Tytoniowe	97.50

Usposobienie: ciche.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	38.60	Węg. akcje kr.	290.50
Anglo-austr.	98.75	Unionsbank	78.80
Kolej Kar. Lud.	243.50	Nordbahn	236.—
Kolej połud.	136.25	Kolej Alföld.	186.—
Kolej państw.	297.—	Kolej lw.-czern.	229.50
Węg. Nordostb.	177.75	Wied. Comunal	123.75
Węg. obl. p. zł.	108·50	Elbetal	166.75
Węg. cis. losy r.	120·10	Länderbank	95.50
Renta węg. 4%	99.40	Bankverein	101.25
Ros. rubel pap.	1·24¾	Losy węgierskie	119.80
Galic. indemn.	101.75	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: spokojne.

Berlin, dnia 14. Lipca. 1885

godzina 5 minut 20 po południu.

Rosyjsk. bankn.	203·80	Akcje kredyt.	469·—
Lombardy	224.—	Galicyjskie	99·70
Pożyczka wsch.	60.25	Austr. bank.	163·60

Paryż 14. Lipca. Renta 3% —·—.

NADESŁANE.

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Za liczne objawy współczucia, oraz za liczny udział w smutnym obrzędzie pogrzebowym ś. p. ojca naszego

Antoniego Lévaya

składamy niniejszem, a przedewszystkiem **Wielebnemu IMci Księdzu Olenderowi, Wielmożnemu Panu majorowi** komendy placu **Gessnerowi** wraz z gronem Pp. oficerów, przyjaciołom i znajomym oraz współlokatorom naszym, a w szczególności **Towarzyszom sztuki drukarskiej**. serdeczne podziękowanie.

We Lwowie 15 lipca 1885.

Pozostała rodzina.

Zwracamy uwagę na znajdujący się w dzisiejszym numerze inserat p. **Bystrzonowskiego.**

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 14. Lipca.

	płacą		żądają	
4 1/5% Renta papierowa austr.	83	05	83	20
4 1/5% „ srebrna „	83	05	83	20
4% „ złota „	109	15	109	30
5% „ papierowa (marcowa)	99	90	100	05
4% „ złota węgierska	99	40	99	55
5% „ papier. węgierska	93	—	93	20
4 1/2% Ostbahnowe obligi	98	50	98	90
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
3 9/10% Losy z r. 1854 po 250 m. k	127	75	128	25
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	140	50	141	—
4% „ „ 1860 „ 100 „	141	25	142	—
„ „ 1864 „ 100 „	167	75	168	25
„ „ 1864 „ 50 „	166	25	167	—
Losy Como-Renten za sztukę	43	—	45	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101	50	102	—
Galicyjskie „ „ „	101	50	102	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	99	—	99	50
Boden-Credit austrjacki . 200 „	—	—	—	—
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	285	80	286	—
„ Bank węgierski . 200 „	290	25	290	50
Depositen-Bank . 200 „	193	50	194	50
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	599	—	600	—
Länderbank . 200 „	95	75	96	—
Austr.węg. Banku . 600 „	872	—	874	—
Unionbank . 100 „	79	—	79	25
Verkehrsbank ogólny . 140 „	144	50	145	—
Wied. Bankverein . 100 „	101	50	101	90
Akcje kolejowe.				
Albrechta . 200 złr. bez%	—	—	—	—
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	186	—	186	50
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	462	—	463	—
Elżbieta . 210 „ „	238	—	238	50
Linz-Budweis . 200 „ „	210	50	211	—
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	201	—	201	50
Ferdynanda-Nordb 1050 „ „	2358		2362	
Fanciszka Józefa . 200 „ „	211	—	211	50
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	242	75	243	25
Kozycko-Oderberg 200 „ 4%	148	75	149	25
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	227	50	228	25
Nordowest austr. . 200 „ „	169	50	170	—
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	166	25	166	75

	płacą		żądają	
Rudolfa. . 200 złr. 5%	186	25	187	—
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	185	—	185	50
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	295	75	296	—
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	136	25	136	50
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	251	50	252	—
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	175	25	175	75
„ Nord-Ost . . 200 „ „	177	25	177	50
„ Westbahn . . 200 „ „	169	—	169	50
Listy zastawne.				
4 1/2% Banku krajowego	—	—	—	—
4 1/2% Bod. Cred. allg. złotem płatt	124	—	124	50
4 1/2% „ „ „ papier. 50 la.	100	—	100	50
3% prem. Bod. Credit. allg.	97	50	98	—
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	75	100	10
7% Listy dłużne „ 20 lat	101	75	102	50
6% Zakł. kred. krak. . 36 lat	99	75	100	—
5 1/2% „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	25	91	50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99	50	100	—
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88	—	89	-
6% „ Bank hipot. lwowski	101	40	101	80
5% „ „ „ „ prem.	98	60	99	10
5% „ „ „ „ 40 lat	96	50	97	50
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	103	25	103	50
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101	50	102	25
5 1/2% Węg. Instyt. Bod.-Credit	102	75	103	60
4% „ Bank Hip. prem.	101	50	—	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . 300 złr. 5%	100	50	101	—
Alföld-Fiume . 200 „ „	100	30	100	70
„ Em. 1874 200 „ „	100	—	100	50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109	50	110	50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	114	50	115	—
„ za 200 Mrk. nie opod.	121	10	121	50
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106	25	107	—
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	105	30	105	70
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	106	25	—	—
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92	55	92	90
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4 1/2	100	60	101	90
„ Jarosław 300 „ „	99	25	99	75
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	50	101	—
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	82	40	82	80
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	91	—	91	40
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103	50	103	90
„ Lit. B. 200 „ „	102	70	103	—

	płacą		żądają	
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128	50	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	88	85	89	20
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	119	25	—	—
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99	50	99	75
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	192	50	—	—
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	151	75	152	25
„ „ 200 złr. 5%	127	—	127	50
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	108	—	—	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	100	20	100	60
„ „ II Em. 200 „ „	99	76	100	25
„ Nordost . . 300 „ „	99	—	99	25
„ „ złotem . 200 „ „	130	—	131	—
„ Westbahn . . 200 „ „	100	—	100	60
„ „ Em. 1874 200 „ „	99	25	99	50
Losy.				
4% Donau Regul. . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgierskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . złr. 100	176	75	177	25
Clary . „ 40	43	50	44	—
4% Donau-Dampfsch. „ 105	113	—	—	—
Insbrucku . „ 20	18	75	19	25
Keglewicha . „ 10	19	—	19	50
Krakowskie . „ 20	17	75	18	25
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42	50	43	50
Palfy . „ 40	40	20	40	60
Rudolfa . „ 10	18	—	18	50
Salma . „ 40	57		57	75
Salzburgskie . „ 20	22	—	22	75
St. Genois . „ 40	48	25	48	75
Stanisławowskie . „ 20	24	—	24	75
4 1/2% Tryesteńskie . „ 100	132	50	135	25
4% „ . „ 50	68	—	68	50
Waldsteina . „ 20	29	50	30	50
Windischgrätza . „ 20	37	50	38	—
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	14	70	14	90
Węg. Czerw. Kryża	9	—	9	30
Serbskie	30	20	30	70
Warszawa 14. Lipca.	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	97	—
kupon	—	—	—	—
4% Listy likwidacyjne	—	—	89	40
kupon	—	—	41 1/2	

Lwów. Z Izby handlowej, 15. Lipca 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	243	50	246	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	228	50	231	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	274	50	278	50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225	—	230	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	40	100	40
„ „ „ 4 „ „	90	75	92	—
„ „ „ 5 „ okres.	99	40	100	40
„ „ „ 4 „ „	88	30	89	30
Banku krajowego 4 1/2 % w. a.	91	50	92	50
„ hyp. galic. 6 „ „	101	35	102	35
„ „ „ 5 „ „	96	60	97	60
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	65	99	60
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57	—	59	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2 1/2% „	57	—	59	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101	—	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4 1/2 % „	90	75	91	75
5. Losy,				
Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	23	50	25	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5·79		5·89	
Dukat cesarski	5·84		5·94	
Półimperjał rosyjski	10·12		10·23	
Rubel rosyjski srebrny	1·54		1·64	
„ „ papierowy	1·23 3/4		1·25 3/4	
100 marek niemieckich	60·80		61·40	

Teatr i widowiska.

Teatr hr. Skarbka:

Cyrk: Dziś wielkie przedstawienie, początek o godzinie 8.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki, urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby, a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.

L. 38674.

C. K. Namiestnictwo.

Obwieszczenie.

Odnośnie do tutejszego okólnika z dnia 1 marca 1885 r. l. 12711 wzywa się P. T. panów hodowców koni, którzy zgłosili się w wys. c. k. Ministerstwie rolnictwa z ogierami do zakupna na stadniki rządowe, by ogiery te przedstawili komisji do **prenotacji** w jednej z miejscowości poniżej wymienionych i w terminie oznaczonym a to:

w Drochowyżu dnia 22 lipca 1885
w Olchowcach dnia 25 lipca 1885
w Przemyślu dnia 2 września 1885
w Rzeszowie dnia 8 września 1885
w Tarnowie dnia 4 września 1885
w Krakowie dnia 5 września 1885
w Zaleszczykach dnia 7 września 1885
w Kołomyi dnia 10 września 1885
w Stanisławowie dnia 11 września 1885
w Tarnopolu dnia 14 września 1885.

Zakupno ogierów prenotowanych nastąpi w swoim czasie w miarę potrzeby jaka okaże się w stanie liczebnym stadników w c. k. Zakładzie stadniczym przy wybrakowaniu a względnie przy dzieleniu ogierów radowieckich i za granicą zakupionych.

Prenotacja ta nie ogranicza właściciela ogiera prenotowanego w prawie rozporządzenia nim w inny sposób, równie jak nie wkłada na Rząd obowiązku bezwarunkowego zakupienia onegoż.

Lwów dnia 26 czerwca 1885.